Nr. 17. Lwów — Niedziela dnia 20 Stycznia. Rok 1907.

Wychodzi w dni powszedn. o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h. w Niemczech . . . 3 „ — „ w innych Państwach . . 4 „ — „ Za zmianę adresu dopłaca się 40 h. Oddzielny numer kosztuje we Lwowie . . 8 h. na prowincyi . . . . . . 12 h. Numera z poprzednich dni po 20 hal.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i balów prywatnych, reklamy dla handlarzy i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, o znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce . . h. W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo . h. tłustym garmondem „ „ 6 h. koresp. prywatne „ „ 8 h. Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . . 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k. Rękopismów Redakcya nie zwraca. Niefrankowanych listów nie przyjmuje.

Dziś: | Imienia Jezus | Sob. ś. Jana Ch. Jutro: | św. Agnieszki P. | Jerzego

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.

Wschód słońca o godz. 7 min. 13 Zachód „ „ 3 „ 58

Długość dnia godzin 8 min. 45 Przybyło dnia od wczoraj 2 min.

Dla Dalmacyi.

We środę odbyła się w Wiedniu konferencya ministrów i członków podkomisyi budżetowej, zwołana przez barona Becka dla zastanowienia się nad opracowanym przez barona Schwegla projektem szybkiej komunikacyi między Austryą a Dalmacyą. Jest to sprawa państwowego znaczenia. Od pomyślnego jej załatwienia zależy kwestya, do kogo w przyszłości będzie należała Bośnia z Hercogowiną, a nawet sama Dalmacya: do Austryi, czy też do Węgier? To zagadnienie powstało z chwilą, jak Węgry poczęły dążyć do całkowitej odrębności. Z Dalmacyą stykają się one bezpośrednio, a przez nią i przez Chorwacyę łączą się w jedną terytoryalną całość z krajami okupowanymi. Natomiast klinem, dotykającym morza Adryatyckiego pod Fiumą, oddzielają Austryę od Dalmacyi i krajów okupowanych. Jeżeli więc w przyszłości Węgry dobiją się całkowitej politycznej i ekonomicznej odrębności, to Dalmacya, Bośnia i Hercogowina staną się dla Austryi koloniami zamorskiemi, a wiadomo, że związek kolonii z metropolią zawsze jest luźniejszy, aniżeli z prowincyą dotykającą swym lądem do metropolii. Jest na to tysiące dowodów. Naprzykład celtycka Szkocya całkowicie zlała się z anglo-brytańską Anglią, a celtycka Irlandya wciąż usiłuje oderwać się od niej. Centralistyczna Francya musiała zachować autonomię Korsyki. Sardynia, chociaż nawskroś włoska, uważa się za luźny przyczepek do Włoch. Takich przykładów z przeszłości i z czasów dzisiejszych można przytoczyć mnóstwo. Morze ułatwia handlowe stosunki, ale wytwarza różnice w obyczajach. Węgrzy marzą o takiem państwie, któreby obejmowało Dalmacyę, Bośnię i Hercogowinę, więc też dlatego zaniechali madyaryzacyi Chorwatów, bo tylko przez nich mogą się zbliżyć do owych słowiańskich krajów. Przygotowując sobie taką przyszłość, oni już dziś utrudniają Austryi komunikacyę lądową z Dalmacyą i krajami okupowanymi; nie pozwalają na budowę kolei, któreby tworzyły najkrótsze ich połączenie z Austryi. W dodatku, Dalmacya zawsze była kopciuszkiem austryackim, większym nawet niż Galicya. Dla nas zaczęła Austrya coś robić od chwili, jak lat temu trzydzieście powstało przypuszczenie, że może być wojna z Rosyą. Dalmacyi nigdy dotąd nie sprzyjała nawet taka ujemna okoliczność, więc też statecznie zaniedbywano ten kraj, obracając dochody jakie on dawał, na potrzeby krajów faworyzowanych: Czech, Tyrolu, Austryi Dolnej, a nadewszystko samego Wiednia. Doszło do tego, że Dalmacya posiada dziś mniej dróg, aniżeli ich miała w krótkich czasach panowania francuskiego, kiedy-to jenerał Marmont, dowódzca okupacyjnego korpusu, okazał się tak znakomitym administratorem i tyle dobrego zrobił dla kraju, że Napoleon I zaszczycił go tytułem księcia Raguzy. Ten Francuz, wojownik, najeźdźca, miał czas i ochotę sprowadzić do Dalmacyi szlachetne gatunki winnej łozy, pozakładał plantacye oliwek i pomarańcz, popierał warsztaty okrętowe, pogłębił porty, zaprowadził umiejętne rybołówstwo. Po ustąpieniu Francuzów wszystko znów wróciło do dawnej biurokratycznej gnuśności. Upadły warsztaty okrętowe, ustał handel, zdziczały plantacye, opustoszały porty, ludność męska poczęła się najmować na zagraniczne statki, głównie na rosyjskie i tureckie. O złej austryackiej gospodarce dosadnie świadczy fakt, że w przeszłem stuleciu, kiedy na całym świecie podatek gruntowy począł dawać państwom większe dochody, a obszary zajęte pod uprawę ogromnie się rozszerzyły, w jednej tylko Dalmacyi zmniejszył się obszar uprawianych pól, a podatek gruntowy zredukował się do $^2/_3$-cich opłacanego w wieku ośmnastym. Rzecz naturalna, że kraj tak upośledzony, począł się odwracać od macoszego państwa, a dążyć do połączenia się z jednoplemienną Chorwacyą, chociaż współplemieńców miał w sąsiedniej Istryi i południonowej Styryi. Tę dalmacką dążność do oderwania się od Austryi naturalnie popierali Węgrzy — dawniej dość ogledulie, a w ostatnich czasach już stanowczo.

Wtedy dopiero zrozumiano w Austryi, że trzeba coprędzej naprawić grzechy zaniedbania. Pomyślano o inwestycyach, o budowie dróg i kolei, o zakładaniu szkół przemysłowych i wzorowych plantacyj, a także o konieczności stworzenia szybkiej, prawidłowej komunikacyi między dalmackiem wybrzeżem a Istryą i Tryestem. I oto baron Schwegel opracował projekt osobnej kompanii okrętowej, państwowej, lub ostatecznie subwencyonowanej, którąby wysyłała z Tryestu pośpieszne statki do Raguzy i Cattaro, oraz napowrót drogą wzdłuż wybrzeży Istryi. Te statki, wedle projektu barona Schwegla, tworzyłyby dalszy ciąg komunikacyi kolejowej z wnętrza monarchii przez Tryest. Koszta państwowe na to połączenie obliczono na 3 miliony koron rocznie, a z kosztami administracyjnymi prawie na 4 miliony. Przypuszczalnie nieco później, gdy się wytworzy ruch handlowy i gdy Dalmacya ekonomicznie się podniesie, dopłaty państwowej nie będzie.

W zasadzie na konferencyi przyjęto projekt barona Schwegla, chociaż ministeryum skarbu poczyniło niektóre zastrzeżenia finansowe. Chodzi tylko o to, czy stworzyć państwowe statki, któreby z kolejami państwowemi należały do administracyjnej całości, czy też oddać to przedsiębiorstwo austryackiemu Lloydowi, albo też innym prywatnym spółkom okrętowym.

Skandal peszteński.

Były prezydent Budapesztu, p. Jan Halmos, publicznie, listami otwartymi, zarzucił ministrowi sprawiedliwości p. Gezie Polonyi'emu, że on, będąc jeszcze rok temu adwokatem i zarazem członkiem stałej komisyi rady miejskiej, wyzyskiwał oba to stanowiska w taki sposób, że kosztem gminy robił majątek. P. Halmos pobieżnie uzasadnia swe zarzuty, właściwie wylicza tylko afery, które proponował gminie p. Polonyi jako adwokat, a przyjmował je jako członek stałej komisyi rady miejskiej, przyczem okłamywał prezydenta i innych członków komisyi. W tych wypadkach szło zawsze o pokaźne sumy. P. Halmos powiada, że kto chciał złupić gminę, udawał się do adwokata Polonyi'ego, a już ten adwokat obrabiał sprawę z radnym Polonyi'em. Słowem, było coś w rodzaju Panamy, — rzecz dość pospolita wszędzie, zwłaszcza zaś na Węgrzech, gdzie mnóstwo osób wyzyskuje w ten sposób publiczne stanowiska. Ale po takich praktykach zasiąść w fotelu ministra i to jeszcze ministra sprawiedliwości, — to wypadek rzadki i taki, z którym społeczeństwa jeszcze nie zupełnie się oswoiły. Więc powstała wrzawa, zrobił się głośny skandal. P. Polonyi chciał załatwić tę rzecz pojedynkiem, jednakże powiedziano mu, że tak się ona nie załatwi, lecz trzeba sprawę oddać do sądu, ale to zarazem znaczy, że p. Polonyi powinien złożyć tekę. Lecz jakże to zrobić, kiedy on w koalicyi jest człowiekiem potężnym, równym Kossuthowi, a sprytniejszym od niego, ma bardzo wielu zwolenników, poprostu wielbicieli, którzy za nim pójdą w ogień i wodę, wcale nie dbając o jego moralną wartość. Oni też po tym skandalu urządzili mu w sejmie demonstracyjną owacyę: naradzili się z nim w jego gabinecie, a potem zajęli swe miejsca w sali posiedzeń, kiedy zaś on zaraz potem wszedł do Izby, powstali i krzycząc Eljen! dawali mu oklaski. On chwilę posiedział, następnie powstał, aby wyjść, wówczas zaś oni znowu żegnali go oklaskami i okrzykami. Ministeryum zebrało się na naradę, lecz nic nie postanowiło, ponieważ jest obawa, że rozbije się koalicya, jeżeliby chciano pozbawiać p. Polonyi'ego teki. Prasa koalicyjna rozbiła się na przeciwną Polonyi'emu i na gardłującą za nim, a on sam głośno oświadcza, że pogardza Halmosem. W sejmie stu posłów podpisało prośbę do Halmosa, aby swe zarzuty dokładnie sformułował, on jednak powiada, że nie może tego uczynić przed zamianowaniem komisyi sądowo-śledczej ponieważ p. Polonyi jest starym szczwanym lisem, więc dokładnie wiedząc, co mu grozi, potrafi zatrzeć za sobą wszystkie ślady, zwłaszcza, że przecież jest ministrem sprawiedliwości! Staje się tedy sytuacya bardzo przykra dla koalicyi: jeżeli ona nie wyda Polonyi'ego sądom, to będzie uchodziła w oczach ogółu za ukrywaczkę przeniewiercy, a jeżeli go wyda, to sama się rozbije. Gabinet Wekerlego czuje swe trudne położenie, więc wymógł na Polonyi'm to, że on odwołał się do sądu.

Wybory w Poznańskiem.

Z telegramu już wiadomo, że komitet prowincyonalny poznański zamianował kandydatów na wszystkie okręgi wyborcze, których w tej prowincyi 15. Między nominatami nie ma ani jednego z tych panów, którzy na własną rękę zaczęli ubiegać się o mandaty, zwoływali w tym celu wiece i na nich oskarżali Koło polskie w parlamencie o politykę gnuśności, szerząc w ten sposób rozdwojenie w społeczeństwie, które bardziej niż kiedykolwiek przedtem musi być teraz solidarnem. To pominięcie owych kandydatów na własną rękę jest słuszną dla nich karą za wyłamanie się z solidarności narodowej. Lecz donoszono, że właśnie ci kandydaci mają za sobą większość wyborców w okręgach, powstaje więc pytanie, czy się komitet prowincyonalny nie omylił, co znowu mogłoby doprowadzić do rozbicia się głosów polskich i do zwycięztwa niemieckiego? Otóż omyłka jest nieprawdopodobna. Komitet prowincyonalny składa się z delegatów, wysłanych przez komitety powiatowe, które znowu za każdym razem powstają z wyborów, dokonywanych bezpośrednio przez wszystkich w okręgu obywateli, uprawnionych do głosowania. Komitety powiatowe badają szanse wszystkich będących na widowni kandydatów, i układają ich listę, zawierającą zwykle dwa lub trzy nazwiska. Delegaci komitetów powiatowych przedstawiają te listy komitetowi prowincyonalnemu, który może wybierać kandydatów tylko z owych list, przyczem rozważa już polityczną wprawę zaleconych osób, ich doświadczenie i wszystko inne, co przemawia za nimi, lub przeciwko nim. Przypuszczać prywaty niepodobna wobec faktu, że nominacye zapadają taką większością głosów, jak 38 przeciwko dwom, a najmniej 29 przeciw 11-tu.

Wszyscy delegaci zaznaczyli w swych sprawozdaniach ze stanu rzeczy w okręgach, że można się spodziewać zwycięztwa. Stwierdza to również odezwa komitetowa, zalecająca mianowanych kandydatów. Powiedziano w niej: „Jako Polacy, walczymy z potężnym wrogiem o zachowanie naszych najdroższych skarbów. Walka ta sroży się już od lat wielu, a obecnie, z powodu spraw szkolnych wybuchła szerokim płomieniem. Nie ma domu polskiego, gdzieby nie gorzał płomień tej walki, nie ma piersi polskiej, którejby nie wstrząsał jej odgłos, nie ma serca polskiego, któreby nie cierpiało. Wspólno cierpienie wszystkich nas złączyło i wezwało na szaniec. Wobec tego nie potrzebujemy nikogo zachęcać, gdyż wiemy dobrze, że wybierzecie wskazanych Wam kandydatów, aby w Berlinie zaświadczyli, jako żyje wielki naród polski, niezłamany żadnemi przeciwnościami, zahartowany długą walką i gotowy do dalszej wytężonej obrony swych niespożytych narodowych praw“.

Jeżeli więc rzeczywiście za tydzień (25 bm.) wyjdzie z urn w Poznańskiem piętnastu Polaków, to Koło nasze w parlamencie dość znacznie się zwiększy. Dotychczas liczyło ono 16-tu posłów. Z Prus Zachodnich wychodziło od lat kilkunastu najmniej 3-ech, nie ma więc powodu przypuszczać, że ta liczba teraz się zmniejszy, raczej powinna się powiększyć. Na Warmii po raz pierwszy liczą na zdobycz bodaj jednego mandatu. Wreszcie na Szląsku Górnym komitet tamtejszy uważa 5 okręgów za niewątpliwe, a 3 za prawdopodobne. Sami Prusacy liczą, że Koło Polskie będzie liczyło 24-ech posłów. Taki wzrost jego będzie dowodem pogłębiania się przepaści między naszem społeczeństwem a pruskiem i rozwoju poczucia narodowego wśród naszej ludności. Ale zresztą nie będzie to miało innego znaczenia, bo zawsze jeszcze Koło będzie za małe do stawiania samoistnych wniosków i interpelacyj, chociaż w takich wypadkach już się obejdzie bez pomocy centrum, mając zawsze zapewnioną pomoc Alzatów i Duńczyków. To nie jest szczegół bez wartości, ponieważ na centrum zapewne nie można będzie liczyć. Lecz trzeba przeprowadzić 24-ch posłów!

Korespondencye.

Wiedeń 18 stycznia.

(Niezadowolenie wśród włościan w Austryi Dolnej z powodu ustawicznego podwyższania pensyi urzędniczych. — Nowe żądania sług państwowych. — Polemika kartelu żelaznego z admirałem hr. Montecuccolim.)

(y). Liczne zgromadzenia ludowe, odbyte ostatnimi dniami w okręgach wiejskich Austryi Dolnej, świadczą wymownie o tem, że wśród ludności włościańskiej tego kraju wzmaga się coraz bardziej niezadowolenie z powodu bezgranicznej hojności, jaką parlament okazuje dla urzędników i sług państwowych. Włościanie niemieccy skarżą się, że rząd i parlament zapominają, jak się zdaje o tem, że oprócz urzędników i woźnych są jeszcze inne warstwy ludności, które wcale nie opływają w dostatki i którym także bardzo przydałaby się pomoc państwowa, tem bardziej, że one to swoim groszem podatkowym utrzymują państwo. Każdy posługacz w urzędach państwowych, skoro raz otrzyma dekret, spokojnym już może być o to, że i on i jego rodzina będą mieli jakie takie zaopatrzenie na starość lub w razie choroby — a nikt nie myśli o tem, jaki los czeka rolnika na małej zagrodzie, gdy się zestarzeje. Jeżeli nie ma dzieci, przy których może się przytulić, to cierpi ostatnią nędzę na stare lata. Coraz głośniej więc podnoszą włościanie żądanie, aby i dla nich państwo coś uczyniło — a przedewszystkiem domagają się zaprowadzenia ogólnego ubezpieczenia na starość. Ubezpieczeniu temu podlegać mają wszyscy bez wyjątku obywatele państwa. Jakie zaś przytem wygłaszane bywają niedorzeczności, to przekonać się można z tego, że w swoich ludowych pisemkach — aby uczynić prawdopodobniejszem domaganie się tego powszechnego ubezpieczenia — przytaczają argument taki, że ludzie zamożni, jakkolwiek płaciliby przypadające na nich wkładki, nie upominaliby się o wypłatę im renty na starość, a wskutek tego na skarb państwowy spadłby z tytułu zaprowadzenia tego ubezpieczenia niewielki ciężar. Ponieważ jednak nic z niczego nie powstaje, przeto skarb państwa, aby mógł wypłacać emerytury wszystkim swoim obywatelom, musiałby dwukrotnie, a może nawet i trzykrotnie podwyższyć podatki. Nastałaby tedy taka szalona drożyzna, że te niewielkie emerytury, jakieby dostawali ludzie starzy, nie wystarczyłyby im wcale na najnędzniejsze życie. Wobec zaś tej drożyzny zgłaszaliby się po emerytury wszyscy także ludzie zamożni; gdyby zaś nawet nie zgłaszali się, to jest ich już dzisiaj niesłychanie mało, jeden na kilkanaście tysięcy, a w niektórych okolicach jeden na kilkadziesiąt tysięcy ludzi. Więc ta na nich zaoszczędzona emerytura byłaby kroplą w morzu wydatków państwowych. Wreszcie, pod wpływem ciągle rosnących podatków, liczba ludzi zamożnych topniałaby bardzo szybko i w końcu państwo składałoby się z samych chudych, głodnych i wściekłych nędzarzy, którzyby się nawzajem zaczęli jak dzikie bestye mordować. Takie oto będą następstwa tego, że wszyscy teraz w Austryi chcą żyć kosztem państwa, a nikt na utrzymanie tego państwa pracować. Że jednak wiedza socyalna jest mało rozpowszechniona nawet wśród ludzi zajmujących się polityką, przeto głównym agitatorem tej myśli powszechnego ubezpieczenia jest poseł do sejmu dolno-austryackiego x. proboszcz Bauchinger. Dodać tu przytem należy, że także wśród rzemieślników i drobnych przemysłowców w Wiedniu coraz silniej odzywają się głosy protestu przeciw ustawicznemu podwyższaniu poborów urzędniczych i że także te warstwy ludności domagają się opieki państwa dla siebie.

A tymczasem wśród funkcyonaryuszy państwowych, rozpieszczonych formalnie ubieganiem się posłów o ich głosy przy najbliższych wyborach, rodzą się coraz to nowe projekty uzupełnienia dobrodziejstw już im przyznanych nowemi, bez względu na to, ile kosztować będą. Oto wobec tego, że rząd we wniesionym obecnie w Izbie projekcie ustawy zniża czas służby urzędników o pięć lat, domagają się tego samego także słudzy państwowi. W sprawie tej już odbyło się kilka zgromadzeń woźnych i listonoszów, na których uchwalono rezolucye, żądające, aby i oni już po 35-ciu latach służby nabierali prawa do pełnej emerytury. I tak idzie to w nieskończoność, a nikt nie pyta o to, czy biedny kontrybuent podatkowy podoła brzemieniu tych ustawicznie zwiększających się ciężarów.

Kartel żelazny wdał się w polemikę z naczelnym komendantem marynarki, admirałem hr. Montecuccolim z powodu podniesionych przezeń w delegacyach zarzutów, iż kartel w sposób prawdziwie lichwiarski wyzyskuje państwo przy dostawach materyałów do budowy nowych okrętów wojennych. Między innemi rzekł — jak wiadomo — hr. Montecuccoli, że ceny, jakie sobie każą płacić huty, należące do kartelu, są tak szalenie wysokie, iż budowa jednego pancernika z krajowego materyału kosztuje o $9^1/_2$ miliona koron drożej, niż kosztowałaby, gdyby go zamówiono w warsztatach amerykańskich. Od roku 1893 do 1906, podwyższyły przedsiębiorstwa kartelowe cenę płyt pancernych, używanych do budowy okrętów wojennych, z 1000 koron na 2700 koron za tonnę (t. j. za 1000 kilogramów), zaś zarząd marynarki włoskiej zamówił niedawno płyty pancerne w Ameryce po 1800 lir za tonnę. Owóż zarząd kartelu żelaznego w memoryale, wystosowanym do zarządu marynarki i ogłoszonym w dziennikach, usprawiedliwia się, że gdy w roku 1893 zaczęto wyrabiać w Austryi płyty pancerne, nie miano jeszcze należytego doświadczenia i huty witkowickie, które pierwsze wprowadziły ten dział fabrykacyi, ustanowiły ceny, które nietylko nie pokrywały kosztów produkcyi, lecz narażały przedsiębiorstwo na ogromne straty. Zresztą całkiem inne płyty pancerne wyrabia się dziś, niż przed dziesięciu laty. Płyty dziś wyrabiane są niemal o połowę cieńsze od dawnych, a tak samo odporne na pociski, jak tamte. Ale są one opatentowane, a przedsiębiorstwa kartelowe musiały zapłacić kolosalne sumy właścicielom odnośnych patentów za prawo wyrobu takich płyt. Co się zaś tyczy zarzutu, że zarząd włoskiej marynarki zamówił pancerze po cenie 1800 lir za tonnę w Ameryce, odpowiada kartel austryacki, że cena ta wynosiła nie 1800, ale 2325 lir, czyli 2225 koron za tonnę. Gdyby nawet i tak było, to i w takim razie materyał żelazny, sprowadzony z Ameryki, jest o 475 koron na tonnie tańszy od materyału, dostarczanego przez kartel austryacki. Jak ogromną zaś robi to różnicę przy budowie jednego okrętu wojennego, pojąć łatwo, gdy się zważy, że budowa takiego jednego okrętu kosztuje 35 milionów koron.

Polepszenie bytu urzędników.

Projektowana przez rząd ustawa, skracająca czas służby urzędników wymagany do uzyskania pełnej emerytury, podnosząca dodatek aktywalny i wprowadzająca nowe stopnie płac, przynosi urzędnikom wielkie i niepospolite korzyści, a przedewszystkiem korzyści trwałe, które na długie lata usuną wszystkie powody niezadowolenia urzędników. Bowiem projektowana ustawa nietylko daje natychmiastowe podwyższenie dochodów urzędniczych przez zwiększenie absolutne dodatku aktywalnego i powiększenie jego stosunkowe do maxymalnego dodatku, jaki otrzymują urzędnicy w Wiedniu, ale przeprowadza ona trwałą reformę stosunków awansowych, czyniąc je znacznie lepszymi, niż były dotąd. Poza tem jeszcze skraca ona czas służby, wymagany do uzyskania pełnej emerytury z 40 lat na 35 i postanawia, że ci urzędnicy, którzy przekroczyli 60 rok życia, nie mogą wprawdzie partycypować w dobrodziejstwie nowej ustawy, polegającem na stworzeniu nowych stopni płac, lecz o ile chcą nadal służyć, to będą awansowali z rangi do rangi w dawnych warunkach, natomiast jednak mają prawo podać się na emeryturę z pominięciem dotychczasowych warunków. Dotąd bowiem urzędnik, który nie wysłużył 40 lat, chcąc przejść na emeryturę, musiał wykazać się świadectwem lekarskiem, poświadczającem zupełną jego niezdolność do pracy. Obecnie, gdy w życie wejdzie nowa ustawa, sam fakt ukończenia 60 roku życia wystarczać będzie do uzyskania emerytury, oczywiście stosunkowej do odbytych dotąd lat służby, przyczem 35 lat dawać już będzie pełną emeryturę, a nie — jak dotąd — aż 40 lat. To skrócenie czasu służby, wymaganego do uzyskania pełnej emerytury, jak też i prawo nabycia emerytury przez samo ukończenie 60 roku życia, przyniesie wielką korzyść nietylko owym starszym urzędnikom, którzy już myślą o emeryturze, ale i ogółowi urzędników, dla których przez spensyonowanie licznych sił najstarszych, zajmujących wyższe stanowiska, otworzy się nowy wielki awans. Ten, jakby się wyrazić „ruch awansowy“, który przez to powstanie, będzie bardzo wielki, wielu bowiem jest urzędników, którzy już ukończyli 35 lat służby, lub 60 rok życia i z upragnieniem wyczekuje emerytury. A ruch ten będzie tem większy, iż projektowana ustawa wyklucza od nowych stopni płac tych urzędników, którzy już przekroczyli obecnie 60 rok życia. Z powodu bowiem tego postanowienia, tak ci urzędnicy, którzy ukończyli 35 lat służby, jak i ci, którzy ukończyli 60 rok życia, a nie mają nadziei przejścia do wyższej rangi, nie będą się wstrzymywali z podaniem się na emeryturę, gdyż wykluczeni zostają od automatycznego awansu ze stopnia na stopień, a pozostaje im tylko awans z rangi do rangi, który w wyższych klasach rang jest wogóle bardzo trudny, a dla tych, którzy odsłużyli już lat 35, czy też zaawansowani są w wieku przeważnie zamknięty. Zbytecznem jest podnosić, jaką korzyść bezpośrednią przynosi to skrócenie lat służby z 40 na 35, oraz przyznanie prawa emerytury tym, którzy ukończyli 60 rok życia. Prawo nabycia emerytury, czyli dożywotniej renty, jest tym czynnikiem, który najwięcej może z pośród innych przynęca ludzi do szukania chleba urzędniczego. Gdy więc czas służby potrzebny dla uzyskania tej renty, skrócony zostanie o $12^1/_2\%$, tem samem w takim stosunku wzrasta wartość owego czynnika. Lecz w tym stosunku wzrasta nietylko wartość prawa emerytury; z tem prawem wraz wzrasta też i trwałe polepszenie się stosunków awansowych dla ogółu urzędników. Jeśli bowiem odtąd do przejścia całej karyery urzędniczej potrzebny będzie czas o $12^1/_2\%$ krótszy niż dotąd, to również w stosunku $12^1/_2\%$ trwale polepszyć się muszą stosunki awansowe dla wszystkich urzędników.

W ten sposób awans przyśpieszy się i stanie się łatwiejszym przez pośrednie oddziaływanie postanowień nowej ustawy. Zaś bezpośrednio polepszy go wprowadzenie nowych stopni płac, w obrębie poszczególnych rang, oraz skrócenie czasu potrzebnego do przejścia ze stopnia płacy na stopień w obrębie tej samej rangi. Mianowicie czas ten zostanie skrócony w każdym stopniu o jeden rok, to znaczy, że w najniższych rangach, w których dotąd przechodziło się ze stopnia na stopień po 4 latach, przechodzić się będzie po 3 latach, a w wyższych po 4 zamiast po pięciu. Przytem wprowadzenie nowych stopni płacy, a mianowicie we wszystkich klasach rang po jednym nowym, a w IX klasie rangi dwóch nowych stopni, ma oprócz bezpośredniego znaczenia tego, że otwiera ono możność podwyższenia poborów bez awansu do wyższej rangi, jeszcze i to doniosłe znaczenie, że dotychczasowy system awansów zamieni ono w rodzaj systemu tzw. *Zeitavancement*, a to przez to, iż nowe stopnie płac są obliczone w ten sposób, że najwyższy stopień rangi jedenastej równa się najniższemu stopniowi rangi dziesiątej, najwyższy dziesiątej, najniższemu dziewiątej, najwyższy dziewiątej, najniższemu ósmej itd. Jak wiadomo, w obrębie jednej i tej samej klasy rangi ze stopnia płacy na stopień awansuje urzędnik automatycznie, to jest z pierwszego stopnia na drugi i z drugiego na trzeci, przechodzi po czterech (w przyszłości po trzech) latach bez względu na to, czy takie miejsce się utworzyło przez czyjś awans lub usunięcie się, czy też nie, natomiast z rangi do rangi mogą być urzędnicy posuwani tylko w miarę, jak opróżniają się miejsca w rangach wyższych.

Obecnie jednak, gdy nowa ustawa zrówna najwyższy stopień płacy rangi niższej z najniższym w randze wyższej, to urzędnik, automatycznie awansując ze stopnia na stopień, otrzyma pobory wyższej rangi, jakkolwiek jeszcze w niej żadne miejsce nie wakuje, a więc nie mógł on być do niej zaawansowany. Przyśpieszy to awans nie formalny, ale rzeczywisty bardzo znacznie. Dotyczący urzędnik wprawdzie nie będzie w danym wypadku miał tytułu wyższej rangi, ale będzie miał dochody wyższej rangi, a o to tylko w rzeczy samej chodzi. Dotąd mawiali urzędnicy, iż mają *Titel ohne Mittel*, teraz wielu z nich będzie mogło o sobie powiedzieć, iż ma *Mittel ohne Titel*.

Dla informacyi podać jeszcze należy wysokość płac nowych stopni, potworzonych w poszczególnych rangach. Otóż po wprowadzeniu nowej ustawy, rangi: jedenasta, dziesiąta, ósma, siódma i szósta, będą miały po cztery stopnie płac, dziewiąta pięć, piąta trzy, czwarta zaś i trzecia po dwa.

Stała płaca urzędników (bez zwiększonych dodatków) wynosić będzie:

w XI kl. rangi: 1) 1600, 2) 1800, 3) 2000, 4) 2200 koron;

w X kl. rangi: 1) 2200, 2) 2400, 3) 2600, 4) 2800;

w IX kl. rangi: 1) 2800, 2) 3000, 3) 3200, 4) 3400, 5) 3600;

w VIII kl. rangi: 1) 3600, 2) 4000, 3) 4400, 4) 4800;

w VII kl. rangi: 1) 4800, 2) 5400, 3) 6000, 4) 6400;

w VI kl. rangi: 1) 6400, 2) 7200, 3) 8000, 4) 8800;

w V kl. rangi: 1) 10.000, 2) 12.000, 3) 14.000;

w IV kl. rangi: 1) 14.000, 2) 16.000;

w III kl. rangi: 1) 16.000, 2) 18.000.

Zaś sam tylko dodatek aktywalny będzie wynosił np. we Lwowie i Krakowie (80% dodatku wiedeńskiego), w XI kl. rangi 576 kor., w X 768 kor., w IX 960 kor., w VIII 1104, w VII 1288 kor., w VI 1472 kor., w V 1760 koron. — W miastach, liczących 40.000 do 80.000 mieszkańców, będzie ten dodatek wynosił 70% dodatku wiedeńskiego, czyli $^7/_8$ dodatku lwowskiego, w miastach liczących 10.000 do 40.000 mieszkańców, 60% dodatku wiedeńskiego, czyli $^3/_4$ dodatku lwowskiego, a w miasteczkach niemających 10.000 mieszkańców, 50% dodatku wiedeńskiego, czyli $^5/_8$ dodatku lwowskiego.

Przyszłość sceny.

Nowe czasy — nowe hasła. Gmach kultury europejskiej, wybudowany siłami renesansu i klasycyzmu, rozpada się w oczach naszych cegła za cegłą. Zacierają się przestarzałe wrzekomo formy obyczajowe, zmienił się pod wpływem wynalazków technicznych tryb życia codziennego, inne powstają potrzeby kulturalne, inny rodzi się z nimi smak estetyczny. Burza romantyzmu, która szalała w Europie na początku wieku 19-stego, zmiotła z literatury i sztuki zdrowy klasycyzm i przygotowała grunt pod uprawę takich egzotycznych chwastów, jak impresyonizm, secesya, kultura „jaźni“ i indywidualizm. Miejsce potężnych geniuszów, prawdziwych wieszczów narodu, zajęli fałszywi prorocy. Piękno zastąpiła pornografia. Zasady czy-

stych obyczajów pokryły się zgnilizną hipokryzyi.

Młodzi wajdeloci, porzuciwszy stare, ale piękne formy, zaśpiewali na nutę przyszłości dalekiej, nieznanej, wymarzonej w chorej wyobraźni, budowanej na wątłych podwalinach lodu i nie liczą się z tem, że gdy lód staje, to szklane ich pałace runą w wodę, pogrążając ich najlepsze pomysły w otchłań zapomnienia.

Taki szklany pałac na lodzie starał się wybudować p. Juliusz German na ostatniem zebraniu Związku naukowo-literackiego. Tematem odczytu była „przyszłość sceny“, a tendencyą, że dzisiejszy teatr nie jest świątynią sztuki, lecz skarykaturowaną salą balową, zbiorową wystawą toalet, i publicznem miejscem flirtów, a dla przedsiębiorcy środkiem wzbogacenia się. Ideału piękna nie kultywuje dzisiejszy teatr ze swą skomplikowaną maszyneryą sceniczną i wygórowaną ceną wstępu.

Boć celem sceny jest wywołać wzruszenie na widzach. A jakżeż się je dzisiaj wywołuje? Przypatrzmy się, — mówił p. German — jak wygląda wieczór w teatrze: Za wygórowaną cenę wstępu otrzymuje się pewne ściśle określone miejsce. Widzów ogarnia myśl, że w tym przybytku przestali być sobą. Toczą się ciche, ale ożywione dyskusye, i rozpoznasz bystrem okiem, że każdy wysila się na to, aby udawać nastrój. Widzowie grają, zanim aktorzy poczną grać na scenie, zanim się podniesie kurtyna. Ta i owa dziewica marzy: „może dziś go zobaczę“. Ten lub ów pan tęsknem okiem szuka swej ubóstwionej. Odzywa się dzwonek, podnosi się zasłona, rozpoczyna się gra na scenie, ale dosłyszysz jeszcze w widowni domówienia, dokończenie uśmiechu, dyskusyę na temat nie mający nic wspólnego ze sztuką na scenie. Czyż to jest nastrój, zespalający duszę widza z duszą dramaturga, którego dzieło odgrywają? Aktora i widza nic nie łączy; pierwszy deklamuje, drugi zajmuje się sąsiadem, albo kimś innym w widowni. Arcydzieła sceniczne przemawiają z tej sceny, jak głos przez ścianę muru: głucho i tępo. Za to otwiera się pole dla zdawkowej sztuczności deklamatorskiej, dla wdzięków podkasanej muzy, dla podsycania namiętności, udekorowanych zdobnym płaszczykiem wrzekomej sztuki.

Scena nasza nie jest polską, lecz konwencyonalną. Technika lóż i galeryi wzięta jest z barokowych teatrzyków francuskich, skomplikowana maszynerya sceniczna i zewnętrzna architektura naśladuje wzory niemieckie; smak estetyczny, decydujący o repertuarze i wystawie, podyktowano z Anglii i Ameryki, a sztuki tłómaczy się z wszystkich języków europejskich. Kiedy niekiedy pojawi się w repertuarze Wyspiański, Kasprowicz, Żuławski, Zapolska, Perzyński, Kisielewski, albo inny polski autor, ale bywa to raz na kilka miesięcy. A przecież scena nasza powinna być przedewszystkiem narodowo-polską; powinien się w niej przebijać rys religijności, powinna być prawdziwym przybytkiem sztuki. Scena i widownia powinny się łączyć w jedną całość. Precz z kulisami i skomplikowaną maszyneryą — woła prelegent w młodzieńczem uniesieniu. — Precz z lożami i galeryami, z sztucznem światłem i muzyką w antraktach!

Miasto kulis niechaj tam stoją klasyczne filary, widownia niechaj będzie zbudowaną amfiteatralnie, a cena wstępu, jeśli wogóle ma istnieć, niechaj będzie tak przystępną, aby w widowni obok damy w brylantach i jedwabiach siedzieć mogła stróżowa lub kucharka. Gdy się usunie kosztowny aparat sceniczny z wystawą, gdy zamiast elektryczności słoneczne promienie dzienne tworzyć będą oświetlenie, to koszta utrzymania takiego teatru spadną do minimum. Aby zaś panował nastrój podniosły, aby przedstawienie było świętem sztuki i to sztuki narodowo-polskiej, to niechaj znikną z repertuaru przeróbki z obcych języków i hipokrytyczne pornogramy: piękność ciała niewieściego niechaj odsłoni się w niepokalanej, dziewiczej nagości. Aktor niechaj bezpośrednio z widowni wyjdzie na scenę i nie deklamuje, lecz przemawia; niechaj nie gra, lecz tworzy.

Poglądy te zakończył prelegent wyrazami nadziei, że niedaleka przyszłość ziści te jego marzenia.

Na temat postulatów, wygłoszonych w odczycie p. Germana, wywiązała się żywa dyskusya. Przedewszystkiem zarzucono mu, że myśli, wypowiedziane w odczycie, nie są własnością intelektualną prelegenta, lecz reprodukcyą niemieckiej broszury niejakiego p. Fuchsa, z tą tylko różnicą, że Fuchs pisał dla Niemców, a więc wszystko to, co tam jest powiedziane, ma zapowiadać odrodzenie się sceny narodowo-niemieckiej, podczas gdy prelegent te same pomysły przepisuje jako niezawodny eliksyr dla schorzałej sceny polskiej; a dalej z tą jeszcze różnicą, że Fuchs podał w swej broszurze gotowe plany pomyślanego przez siebie teatru, natomiast prelegent przetłumaczywszy dosłownie, ale niedołężnie broszurę tego Niemca i podawszy jego pomysły za swoje oryginalne, poprzestał na niewyraźnych wskazówkach i niedojrzałych obrazach. Wspominiano również, że Fuchs napisał swą broszurę bez przekonania, że społeczeństwo ziści jego plany, lecz jedynie dlatego, bo publikowanie nowych haseł jest dzisiaj modne i zapewnia autorowi zysk z kilkunastu nakładów broszury. Wiedzą o tem księgarze i są między nimi tacy, którzy specyalnie polują na podobne pomysły. Zarzuty te wywołały silne wrażenie i nie zatarły się w pamięci audytoryum pomimo, że pp. Kisielewski i Kowalewski starali się obronić prelegenta przed zarzutem podszycia się pod obce autorstwo. Mówcy ci podnieśli z naciskiem lekkomyślność burzenia starych form, dopóki nowe jeszcze nie powstały. Wszakże w Orange we Francyi zaczęto dawać przedstawienia w takim starogreckim teatrze, jaki nam prelegent przedstawił za swój ideał, a pokazało się, że nie odpowiada on wcale ustrojowi naszego życia. Teatr nie doznaje zastoju, lecz rozwija się, a jako rzecz nadzwyczaj skomplikowana, może się rozwijać tylko stopniowo; nie należy więc głosić, aby zamykano jego podwoje, skoro reformatorskie pomysły młodych marzycieli nie stworzyły jeszcze nic konkretnego.

Zabrał jeszcze głos prelegent w swej obronie i powiedział, że broszury p. Fuchsa wcale nie czytał, nie wiedział nawet o jej istnieniu, a rozwinął w swoim odczycie tylko myśli, których mu udzielał w rozmowach b. dyrektor teatru miejskiego p. Pawlikowski. Więc zapewne p. Pawlikowski czytał ową broszurę Fuchsa, ale mu o tem, żeby to były idee Fuchsa, wcale nie wspominał.

Rada państwa.

Wiedeń. W dalszym ciągu wczorajszego posiedzenia, po końcowej przemowie sprawozdawcy, odrzucono wniosek p. Wastiana, ażeby projekt ustawy o winie odesłać z powrotem do komisyi, a po krótkiej dyskusyi przyjęto ustawę w drugiem i trzeciem czytaniu wraz z rezolucyą, ażeby rząd przy pertraktacyach z Węgrami postarał się o zniesienie cła importowego na wino.

Pod koniec posiedzenia pp. Locker i Erler postawili wniosek w sprawie stanowiska prawnego nauczycieli, mianowicie wezwali rząd, ażeby przedłożył projekt ustawy, równającej nauczycieli pod względem poborów z czterema najniższemi klasami urzędników państwowych.

Prócz tego postawiono 3 wnioski nagłe w sprawach zapomogowych. Pp. Straucher i Skedl wnieśli o zaliczenie Czerniowiec do I kl., a Seretu, Suczawy i Radowiec do III kl. dodatków aktywalnych.

Wśród interpelacyj znajduje się interpelacya p. Olszewskiego do ministra obrony krajowej o odszkodowanie inwalidów patentowych.

Wiedeń. Komisya budżetowa obradowała nad przedłożeniem rządowem w sprawie polepszenia płac nauczycieli szkół średnich i przemysłowych zakładów naukowych. Wszystkie rozdziały przyjęła według propozycyi rządowej. Następnie zajęła się komisya regulacyą płac pomocników i pomocniczek kancelaryjnych. Pomocniczy pracownicy kancelaryjni mają uzyskać poprawę płacy dziennej w Wiedniu o 50 hal., w nowej I klasie o 60 h., w II — o 40 h., w III i IV klasie o 30 h.

W dziale ministerstwa handlu co do oficyantów i oficyantek pocztowych prócz stworzenia nowego stopnia płacy w I. klasie, jest projektowane podwyższenie płac przeciętnie o 80, względnie 60 koron. Miejscowy dodatek pocztmistrzów będzie również podwyższony przeciętnie o 80 koron. Ekspedyenci pocztowi otrzymają podwyższenie około 50 koron, a płace pomocniczych mechaników również podwyższone będą przeciętnie o 80 do 100 koron rocznie.

W dziale ministerstwa rolnictwa projektowane jest dla leśnych pomocników unormowanie ich płac przez lepszy ich rozdział.

W dziale skarbu dodatki aktywalne straży skarbowej mają być podwyższone. Egzekutorzy podatkowi otrzymają podwyżkę przeciętnie o 80 koron.

W dziale ministerstwa kolei jest dla urzędników kolei państwowych projektowane pomnożenie stopni płac i częściowa poprawa szematu dodatków aktywalnych.

Co do niższych kategoryj, również projektowane jest poprawienie stosunków awansu i płac.

Wszystkie powyższe postanowienia będą przeprowadzone w drodze rozporządzenia ministeryalnego równocześnie z wejściem w życie poprawy bytu urzędników państwowych i personalu nauczycielskiego.

P. Skene przedstawia projekt ustawy w sprawie pokrycia na rok 1907 wydatków, wynikających ze zmiany postanowień o uregulowaniu płac i stosunków służbowych urzędników państwowych.

Projekt składa się z dwu artykułów, według których pokrycie ma nastąpić z zapasów i nadwyżek kasowych.

P. Kaiser podnosi, że ludność obawia się, iż wynikną stąd dla niej nowe ciężary. Mówca zapytuje, w jaki sposób zamyśla rząd na przyszłość znaleść pokrycie.

Minister Korytowski oświadcza, że jeśli zdecydował się przedłożyć Izbie projekt o tak daleko idącem znaczeniu finansowem, to musiał też wiedzieć, czy będzie pokrycie na te wydatki w roku bieżącym. Nie ulega wątpliwości, że wskutek pomyślnych konjunktur, bardzo dobrych dwóch żniw i pomyślnego wyniku podatków, znajdzie się pokrycie w obrębie budżetu. Co do następnych lat, zbada rząd szczegółowo kwestye pokrycia, a na podstawie widoków gospodarczych i rozwoju w ostatnich latach państwowych finansów, jest rząd uprawniony do nadziei, że bezwarunkowo uda się pokrycie zwiększonego zapotrzebowania znaleść w ramach normalnego budżetu. Szczególnie pragnie minister stanowczo oświadczyć, iż według wszelkiego prawdopodobieństwa uda się akcyę przeprowadzić bez podwyższenia podatków pośrednich i bez wprowadzenia nowych podatków.

Następnie przyjęła komisya projektowaną przez Skenego ustawę i wybrała tego posła referentem w pełnej Izbie.

Wiedeń. Deputacya nauczycieli religii żydowskiej z całej Austryi była u posłów polskich z prośbą o zajęcie się polepszeniem ich bytu. Ta bowiem kategorya nauczycieli posiada przeważnie pensye suplentów gimnazyalnych i nie może w całej pełni korzystać z bonifikacyi nowej ustawy. Deputacya prosiła więc przynajmniej o przyznanie kwinkweniów.

List do Redakcyi.

(W sprawie odczytu p. Naganowskiego).

W numerze *Przeglądu* z dnia 17 stycznia po sprawozdaniu z odczytu p. Naganowskiego o religii i religijności w Czytelni katolickiej powiedziano, że niezawodnie wywiązałaby się była ożywiona dyskusya, gdyby nie spóźniona pora.

Otóż, pomimo spóźnionej pory, była wprawdzie nie długa, ale zasadnicza dyskusya, w której oprócz mnie brali udział dr. Rydygier, X. Szydelski i dr. Wróbel. Wszyscy mówcy zgadzali się z główną tendencyą odczytu p. Naganowskiego, to jest z żądaniem, aby religia nie ograniczała się do form, ale aby życie całe do niej się stosowało, co O. Abel wyrażał hasłem: „Wróćmy do praktykowania chrześcijaństwa“. Mówcy dziękowali prelegentowi za świetny wykład, lecz jedni zgodzić się nie mogli z niektóremi wyrażeniami prelegenta, drudzy zaczepiali zanadto wielkie podkreślenie uczucia w stosunku do rozumu.

A najprzód prelegent używał wyrazu religia w znaczeniu niezwykłem: „Religia, to etyka wywyższona i rozgrzana uczuciem“, gdy tymczasem religia oznacza łączność z Bogiem a nietylko, jak się prelegent wyraził, z sprawiedliwością. Jeżeliby religijność „była rzeczą uczucia“, to byłaby tak chwiejną i niestałą, jak są nasze uczucia. Tymczasem katolicka sprawiedliwość musi się opierać na dogmatach, które znać trzeba, których zgłębianie jest przedmiotem filozofii chrześcijańskiej w zakresie rozumu. Wprawdzie od prostaczków nie wymaga się znajomości tej filozofii, ale i oni muszą znać i wierzyć przynajmniej w sześć prawd wiary, do zbawienia koniecznie potrzebnych. Ci, którzy chcą uchodzić za inteligentnych, nie mogą się tem zadowolić, ale rozumem powinni poznać zasady wiary i prawidła etyki. Uczucie nierozłączne jest zresztą od poznania, a na silnych zasadach religijnych ugruntowane może dopiero wydać dziwne kwiaty miłości.

„Pierwszy, kto doznał uczucia wdzięczności, otrzymał objawienie religii. Był nim lud Izraela“. Zdanie to prelegenta jest trochę za śmiałe, bo przecież pierwsze objawienie było w raju. — „Przepaść pomiędzy Kościołem nauczającym a nauczającym“ ogólnie biorąc, u nas nie istnieje, chociaż jest także odłam społeczeństwa, odwracający się od Kościoła i społeczeństwa.

To były główniejsze myśli, wypowiedzane w rozprawie nad tym zajmującym odczytem.

Dr. Maksymilian Thullie.

Co i o czem piszą.

W bieżącym roku preliminuje rząd na budowę kolei lokalnych 41,373.000 koron. Jest to suma bardzo wielka i słusznie przypuszczać wolno, że rychło nie nadejdzie chwila, w której rząd po raz wtóry zdecyduje się przeznaczyć tak wielką kwotę na koleje lokalne. A w sumie tej przeznaczono dla kraju naszego, mającego w Austryi stosunkowo najmniejszą sieć kolei lokalnych, zaledwo 5,400.000 koron t. j. $^1/_8$ część ogólnej sumy. Skromna ta kwota przeznaczoną jest na kolej lokalną Lwów-Stojanów i na dwie koleje dojazdowe: Drohobycz-Stebnik i Muszyna-Krynica, linie o znaczeniu dość podrzędnem. Pomimo, iż obecnie wiele spraw nadzwyczaj ważnych w zupełności absorbowało Koło polskie, to jednak nie straciło ono z oczu tak doniosłej dla kraju naszego sprawy kolei lokalnych i zanim jeszcze przedłożenie rządowe w tej sprawie było przygotowane, już Koło polskie zabiegało, aby skłonić rząd do zobowiązania się, że najdalej w 1909 roku rozpocznie on budowę kolei Jasło-Konieczna, a tymczasem przeznaczy odpowiednią kwotę na studya przygotowawcze, jak również, że życzliwie zajmie się projektem kolei Swoszowice-Myślenice-Mszana dolna i jak najrychlej wniesie do Rady państwa projekt ustawy o budowie tej kolei. Gdy mimo to w przedłożeniu rządowem, preliminującem przeszło 40 milionów koron na koleje lokalne, nie uwzględniono projektu tej kolei, członkowie Koła polskiego, zasiadający w komisyi kolejowej, zaatakowali ostro ministra kolei.

Wtedy dr. Derschatta odpowiedział, co następuje: „Chętnie uczynię wszystko, aby rozwojowi Galicyi iść na rękę i w miarę, jak projekty kolejowe będą dojrzałe, poprę je materyalnie. Nie mam nic przeciwko temu, aby zapewnienie budowy kolei Jasło-Konieczna było w ustawie odpowiednio i wyraźnie uwidocznione, — co się zaś tyczy kolei Swoszowice-Myślenice, to już dla dawnego wąskotorowego projektu przyrzekł rząd poparcia, które odpowiadało wartości kapitałowej 2,400.000 k., więc też i dla teraz przed kilkoma dniami przez Wydział krajowy przedłożonego projektu o normalnym torze, swego poparcia nie odmówi. Przedłużenie linii do Mszany dolnej musi rząd odłożyć aż do chwili, kiedy Wydział krajowy uzna za stosowne wystąpić z takiem żądaniem“.

Na podstawie tej odpowiedzi ministra kolei, wysnuwa *Gazeta narodowa* nader cierpkie uwagi pod adresem Wydziału krajowego, któremu przypisuje winę tego, iż rząd nie uwzględnił dostatecznie potrzeb naszego kraju. *Gazeta narodowa* pisze:

Gdy projekt budowy kolei Kraków-Myślenice był gotów jeszcze na wiosnę 1906, to dopiero teraz, przed kilku dniami — jak oświadczył minister — Wydział krajowy przedłożył go rządowi, z żądaniem zaś dalszej części budowy tej linii Myślenice-Mszana Dolna, bez której wartość tej kolei jest prawie, że iluzoryczną, dotychczas Wydział krajowy wcale nie wystąpił — czyli, że nie przygotowano żadnego programu, ani projektów sekcyjnych — i skutkiem tego zadowolić musi się obecnie nasz kraj okruchami, bo jedynie ósmą częścią całej preliminowanej przez rząd na budowę kolei lokalnych w Austryi kwoty, a linie Jasło-Konieczna i Swoszowice-Myślenice-Mszana Dolna, nie mając w obecnych projektach pokrycia finansowego, mogą być uważane tylko jako koleje przyszłości. Czy tak rychło znowu rząd na koleje lokalne przeznaczać będzie 41 milionów, wątpić należy, a więc i ta „przyszłość“ nie zdaje się być tak bardzo bliską. Wydział krajowy zamiast sam szturmować rząd i uwagę Koła polskiego zwracać, a wówczas z pewnością dopilnowanoby tam sprawy, widocznie opieszale te rzeczy traktuje, jeśli trzy kwartały gotowy projekt u siebie przetrzymał, a o drugiej części tej linii kolejowej, tj. o części Myślenice-Mszana Dolna zapomniał zupełnie i nawet jej nie żąda! Wydział krajowy widocznie kieruje się zasadą czekania aż rząd zapragnie projektów, czyli że przyznaje mu większy obowiązek troszczenia się o kraj, aniżeli na nim samym on ciąży. Nie tak postępują inne kraje i dlatego znacznie lepiej na tem wychodzą. Gdzie indziej mają w zapasie projekty, które niemal pokryjomu wciskają ministrowi, wyczekując odpowiedniej chwili, zmuszają ministra i rząd do przyjęcia go i uwzględnienia — my zaś wyczekujemy „zaproszenia“ rządu, a gdy ono nawet nadejdzie, zastaje nas najczęściej nieprzygotowanymi i z nadarzonej sposobności nie umiemy skorzystać.

Mały feljeton.

Burza morska.

Nieraz już w życiu przechodziłem rozmaite burze na lądzie: i takie, które omal że mię nie zdruzgotały, i takie, które były tylko wrzeniem w szklance wody, — ale prawdziwej burzy morskiej, mimo, że kilkanaście już razy przepływałem w różnych kierunkach Adriatyk, nie doświadczyłem nigdy, choć bardzo byłem ciekaw jak też to taka burza wygląda.

Często umyślnie, w czas dżdżysty i wietrzny, wypływałem z portów Triestu lub Fiume na pełne morze, wyzywając je niejako do walki ze sobą, ale okazywało mi ono zawsze tyle względów, że mię to naprawdę aż gniewało. Tak przechodził rok za rokiem i zacząłem już wątpić w baśń o burzy morskiej, gdy niespodziewanie wyszła ona razu pewnego na moje spotkanie, w pobliżu brzegów Istryi, gdy płynąłem z Ancony do Fiume.

Byliśmy zaledwie w połowie drogi i nic nie zapowiadało zmiany w dotychczasowej naszej spokojnej podróży. Nagle, około północy, zerwał się gwałtowny wicher, niebo nad nami zaciężyło ołowiem, a nieustanne błyskawice po prostu oślepiały oczy. Niebo stało w płomieniach a pioruny z ogłuszającym hukiem przelatywały co chwila po chmurach, które zbite w jedną, ciężką masę, podobne były do świeżo zoranej ziemi.

Tej kanonadzie niebieskiej odpowiadał z głębi morza jakiś krzyk okropny, niby wołanie o ratunek duszonej przez olbrzyma ofiary. Tego krzyku nie zapomnę nigdy. Był on i płaczem i wyciem zarazem, był jękiem i beznadziejną skargą; był czemś tak wstrząsającem nerwy, że się określić nie da i bardziej niż szalejąca burza, przerażał swoją grozą i tajemniczością.

Statek nasz, trzęsąc się i dygocząc jak w febrze, z wysiłkiem posuwał się naprzód. Naraz olbrzymia fala uderzyła w dziób jego. Zachwiał się, ale nie ugiął pod tym potężnym ciosem i całą siłą opancerzonej piersi starał się go odeprzeć. Zwyciężył wprawdzie, ale znać było, że dokonał tego z ogromnym wysiłkiem. Prul on bezdenne głębie, podobny pływakowi, któremu tchu już brakuje i lada chwila wołać zacznie o ratunek.

Tak szalał orkan na zewnątrz statku, a trudno doprawdy opisać, co się na jego pokładzie działo. Pominąwszy chorobę morską, której niemal wszyscy ulegli, kobiety płakały i mdlały, mężczyźni wprawdzie nadrabiali minami, ale znać było po nich, że brawują, bo co chwila wzmacniali sztuczną odwagę koniakiem lub czarną kawą, którą wnet jednak składali w ofierze Posejdonowi, zwierzając się mu poufnie z trosk swoich u bortów statku.

Było scen łzawych i śmiesznych co niemiara i trwały one aż póki nasz statek nie wpłynął na wody Quarnero. Tu burza zaczęła ucichać, a niebo się wypogadzać. Pierwsza zwiastunka dnia, różano-palca jutrzenka, świeżym rumieńcem oblała strop nieba i rozpostarła na nim królewską swą purpurę. Za chwilę, nad rozkołysanemi jeszcze falami, ukazał się krwawszy od niej rąbek słonecznej kuli, która wydęta nakształt bani, podnosiła się wyżej i wyżej, aż oderwawszy się od ziemi, majestatycznie wypłynęła na niebo. A kiedy nasz statek wpływał do portu, nie było już na morzu śladu wczorajszej burzy, tylko tam, nad nami, gorzało wspaniale i rozpromienione słońce, jakby nic sobie nie robiąc z tego, żeśmy go mogli byli nigdy już więcej nie oglądać.

Władysław Pelza.

Wypadki w Rosyi.

Petersburg. Dziennik *Riecz* dowiaduje się, że syndykat francuski z Rouvierem na czele otrzymał koncesyę na fabrykę wagonów i lokomotyw koło stacyi Mykitówka. Rząd zobowiązał się brać od fabryki wagony i lokomotywy po ustalonej cenie, w co jest wliczona kwota na umorzenie kapitału. Nadto rząd oddał konsorcyum kolej Ekaterynińską za kaucyą 200,000.000 rubli. Wedle innych dzienników syndykat angielski nabył od Banku państwa wielkie kopalnie srebra, cynku i miedzi w Finlandyi. Na czele tego konsorcyum stać ma jedna z najwybitniejszych firm londyńskich.

Sebastopol. Sąd wojenny marynarki skazał wczoraj trzech oficerów i jednego szeregowca kanonierki „Terek“ za podburzanie na wydalenie ze służby, pozbawienie praw i więzienie w twierdzy.

Warszawa. Na stacyę Rejowiec kolei Nadwiślańskiej napadło 30 bandytów, zburzyło stacyę dynamitem i zabrało 6.000 rubli.

Grodno. W powiecie wołkowyskim przeszło 1000 chłopów katolickich napadło na straż, eskortującą transport kamieni, przeznaczony na budowę cerkwi prawosławnej w miejscu, gdzie w r. 1863 stał kościół katolicki. Kiedy z tłumu padły 2 strzały, straż dała ognia, przyczem sześciu chłopów padło trupem, a 7 jest rannych. Poczyniono energiczne zarządzenia w celu utrzymania spokoju.

Petersburg. Komisya śledcza w sprawie Hurki i Lidwalla stwierdziła „przekroczenie zakresu działania“ przez Hurkę i kierownika sekcyi ziemstw, Litwinowa. Sprawa ta będzie obecnie przekazaną radzie państwowej do rozstrzygnięcia, czy Hurko i Litwinów mają być postawieni przed najwyższy trybunał.

Moskwa. Wściekłość Tatarów z powodu nędzy i głodu dochodzi w gubernii kazańskiej do niesłychanych rozmiarów. Tymi dniami podpalili oni dwór w pewnej wsi apanażowej (t. zn. należącej do cara), a dzierżawionej przez jednego z hrabiów Tołstojów i nie pozwolili wyjść z dworu hrabiemu Tołstojowi, jego gościom i służbie, więc starszemu radzcy rządu gubernialnego kazańskiego, p. Perfiliewowi, naczelnikowi ziemskiemu Żyłowowi, sekretarzowi komisyi poborowej Czyłowskiemu i dwom lokajom. Wszystkie te osoby spłonęły razem z dworem.

Wilno. Jeden z rzeźników, zaczaiwszy się w zaułku, zasztyletował weterynarza miejskiego. Podczas kiedy policya prowadziła do cyrkułu kilku zaaresztowanych żydów socyalistów, z gromady żydów, stojącej na ulicy, dał ktoś strzał do policyantów. Policyanci strzelili do tłumu żydów i jednego z nich zabili.

Wilno. Zamordowany weterynarz miejski p. Witold Jocz był jednym z najsumienniejszych i najprzyjemniejszych urzędników miejskich i cieszył się ogólną sympatyą. Będąc sam prawości niesłychanej, trzymał ostro podwładną sobie służbę i nie pozwalał, aby się dawała przekupywać rzeźnikom. Niezawodną więc jest rzeczą, że zamordował go któryś z oddalonych funkcyonaryuszy magistratu, z zemsty za to, że mu nie pozwolił dalej tuczyć się łapówkami. Żal po śmierci Jocza jest powszechny.

KRONIKA.

Lwów 19 stycznia.

Ruchliwe Towarzystwo artystów polskich „Sztuka“ w Krakowie, które, skutkiem świetnie urządzonych wystaw, zyskało sobie niezwykle chlubną kartę w historyi wystaw dzieł naszych artystów polskich, otworzyło tymi dniami w Krakowie dziesiątą wystawę dzieł tych artystów, którzy do tego Towarzystwa należą. O tej wystawie piszą nam z Krakowa, że jest wspaniała, świadcząca o tem, że nie brak nam wybitnych talentów i że te talenty coraz to nowe stwarzają arcydzieła. Współzawodniczą na niej ze sobą dzieła pędzla i grafiki, akwarele i akwaforty — dzieła z marmuru, bronzu, gipsu i z gipsu polichromowanego. Niezwykle mile uderzają rysunki w ogóle, a w szczególności węglem z notatnika, dalej mozaika ze skóry, oprawy, okładki i ozdoby książek — nawet litografia jest reprezentowaną.

Dobrze więc przysłużył się sprawie polskiej komitet, urządzający tę X. wystawę. W skład tego komitetu wchodzą artyści: Teodor Axentowicz, Józef Pankiewicz i Leon Wyczółkowski. Do Wydziału zaś należą: Julian Fałat (prezes), Józef Mehoffer (wicepr.), Józef Pankiewicz (sekr. Wydziału), Wojciech Weiss (skarbnik), Adam Łada Cybulski (sekr. Towarz.)

Nie jest celem tej wzmianki wdanie się w szczegółową ocenę dzieł wystawionych, mimo to atoli wspomnieć się musi o „Racławicach“ Chełmońskiego, „Śniegu“ i „Kościele w Osieku“ Fałata, o portretach Zygmunta Starego i Zygmunta Augusta, oraz o motywach dekoracyjnych Wyspiańskiego, o akwafortach Pankiewicza, o pracach w gipsie polichromowanym i w gipsie („Fragment do Salome“, „Melodya“ i „La princesse du Cygne“) Ostrowskiego, o portrecie panny E. P. w marmurze Szczepkowskiego, o „Bożyszczu“ i „Głowie starca“ w bronzie Wittyga.

Zapowiedziane wystawy zbiorowe: Hamachera Willy, Modrakowskiej Elli, Radziszewskiego Wacława i Reyznera Mieczysława, zwiedzać można od dnia jutrzejszego t. j. od niedzieli 20 b. m. Prócz tych dzieł wystawiono kolekcyę rzeźb Jana Góralczyka.

Posagi. Magistrat miasta Lwowa rozpisuje konkurs na trzy posagi po 3000 K., z fundacyi posagowej gminy miasta Lwowa, imienia arcyksiężniczki Gizeli. Ubiegać się mogą o te posagi ubogie dziewczęta, przynależne do gminy lwowskiej, sieroty po obojgu rodzicach lub po ojcu, dobrego prowadzenia się, w wieku lat 16–24. Podania do 28 lutego.

Przytulisko Brata Alberta ogłasza sprawozdanie z działalności swojej za rok ubiegły. Owóż w ciągu roku 1906 korzystało z przytuliska 900 mężczyzn, 356 kobiet i 224 dzieci. Zajętych stale pracą lub nauką w przytulisku było 75 mężczyzn, 100 kobiet, 67 dzieci. Odwieziono do szpitala 66 mężczyzn, 65 kobiet i 51 dzieci. A rozdano porcyi strawy 327.496.

Z galicyjskiego Towarzystwa muzycznego. Koncert II za rok 1906/7, odbędzie się w piątek 25 stycznia. W programie, obok Symfonii Schumanna d-moll nr. 4, dwa nader wdzięczne i przystępne utwory Goldmarka: a) „Sieć wiosenna“, b) „Cisza morska i szczęśliwa żegluga“ na chór męski.

Tradycyjny „Wieczorek wełniany“, urządzany od szeregu lat staraniem komitetu zabawowego Stowarzyszenia rządowych pomocników kancelaryjnych dla Galicyi we Lwowie, odbędzie się dnia 1-go lutego b. r. w sali Domu Narodnego. Dochód z tego wieczorku przeznaczony jest na fundusz budowy własnego domu wspomnianego Stowarzyszenia. Na listę gości wpisywać się można w lokalu Stowarzyszenia (Trybunalska l. 1, III p.) w godzinach od 7—9 wieczorem.

Sąd krajowy karny przesyła nam następujące ogłoszenie z prośbą o umieszczenie:

W sprawie karnej Józefa Nowakowskiego i Joachima Schwarzera, osadzonych w tutejszem więzieniu śledczem pod zarzutem zbrodni rabunku, popełnionej dnia 16 listopada 1906 na osobie słuchacza praw p. Bronisława Vörösa, a dnia 31 grudnia 1906 na osobie woźnego Banku związkowego p. Grzegorza Tuziaka, uprasza się te osoby, które dnia 16 listopada 1906, około godziny 11½ przed południem i dnia 31 grudnia 1906 około godziny 11-tej przedpołudniem znajdowały się przy kasach Banku austro-węgierskiego w ul. Trzeciego Maja, w parterze lub na pierwszem piętrze i mogły dostrzedz i spamiętać indywidua, które podpatrzyły, jak dnia 16 listopada p. Bronisław Vörös, a dnia 31 grudnia p. Grzegorz Tuziak podjęli w kasie rzeczonego Banku znaczniejsze gotówki, aby zechciały w najbliższych dniach, w godzinach urzędowych zgłosić się w biurze oddziału VII-go podpisanego Sądu (parter, nr. drzwi 9), celem okazania im obwinionych i ewentualnego ich rozpoznania.

C. k. Sąd karny we Lwowie, dnia 16 stycznia 1907. C. k. Sędzia śledczy *Franke.*

Z teatru. Repertuar przyszłego tygodnia zapowiada się bardzo zajmująco. W niedzielę wieczorem wystąpi Al. Bandrowski w „Pajacach“ Leoncavalla, zaś Irena Bohuss w „Amico Fritz“ Mascagniego. We wtorek i czwartek nowość: „Pan Tadeusz“, opera J. T. Wydżgi, którą dyrekcya wystawia z ogromną starannością, w sobotę zaś wznowione zostaną „Walkirye“ Wagnera z Al. Bandrowskim. Artyści dramatu wystąpią we środę w wspaniałej sztuce Zapolskiej „Moralność pani Dulskiej“, która to sztuka wywołała niebywały zachwyt krytyki i publiczności, w piątek zaś ukaże się arcyzabawny „Zażarty automobilista“, który tak bardzo się podobał.

Codziennie odbywają się próby ze słynnego dramatu H. Sudermanna „Niech żyje życie!“ w przekładzie Z. Wójcickiej, oraz z głośnej komedyi angielskiej „Sherlock-Holmes“, przełożonej przez M. Sachorowskiego.

W operze najbliższą nowością będzie „Siegfried“ R. Wagnera, w operetce zaś „Wesoła wdówka“ Lehara. Na brak urozmaicenia w repertuarze uskarżać się chyba nie można.

Ślub. W kościele św. Wincentego à Paulo w Warszawie odbył się ślub znanego we Lwowie dziennikarza p. Michała Maryana Winiarskiego, z panną Heleną Jankiewiczówną.

Odezwa do serc litościwych. Strasznem nieszczęściem dotkniętą została tymi dniami rodzina biednego stolarza, zasługującego ze wszech miar na litość i pomoc. Żona jego, matka 4-ga dzieci, z których najstarsze liczy dopiero 9 lat, dogorywa na suchoty, on sam zaś wskutek wypadku stracił nagle wzrok. Najstraszniejsza nędza grozi tym biedakom, pozbawionym możności pracy. Udajemy się więc do ofiarnych serc naszej publiczności. Niechaj każda z naszych pięknych czytelniczek, rozbawionych karnawałem, rzuci parę koron jako podziękę losom za uśmiechy życia, a zbierze się dla tej nieszczęśliwej rodziny kwota, która choć chwilową przyniesie pomoc biedakom w ich beznadziejnej niedoli.

Datki nadsyłać prosimy do Redakcyi *Przeglądu. Anna Neumanowa, Kina Sahajdakowska.*

Nieoczyszczanie chodników. Zdaje się, iż nie można się spodziewać, aby magistrat zaczął wreszcie raz surowo przestrzegać przepisów o czyszczeniu chodników z lodu i śniegu, bo sam przyświeca złym przykładem, nieoczyszczając chodników koło własnych realności. Wzdłuż całego bardzo długiego frontu, będącego własnością miasta pałacu Biesiadeckich chodnika nie oczyszcza się z lodu i śniegu. Jest to miejsce, w którem przez cały dzień panuje niezwykle ożywiony ruch, a w godzinach przedpołudniowych nawet ścisk. Dziwić się należy, że dotąd nikt tam jeszcze nie złamał ręki lub nogi.

„Tajny komitet masoński“ w Krakowie. Jedna z zamożnych obywatelek w Bochni otrzymała przed niedawnym czasem list, żądający złożenia kwoty 10.000 koron. Autor listu, pisanego bez zasad ortografii, wskazywał, że kwota ma być zakopaną 10 centymetrów głęboko od strony wschodniej grobu pierwszego męża adresatki, a na wierzchu ma być położony biały kamyk. W razie niezłożenia pieniędzy, lub zawiadomienia władzy, autor listu groził adresatce zemstą i to nawet wtedy,

gdyby pojechała do Ameryki. List opatrzony był pieczątką czarną z trupią główką i podpisem: „Tajny komitet masoński w Krakowie“. Adresatka nie dała się groźbami nastraszyć i oddała list policyi bocheńskiej, a stamtąd przysłano go krakowskiej dyrekcyi policyi, celem wyszukania pomysłowych autorów, polujących na naiwność ludzką.

Nowa opera polska. Pan Konstanty Górski, profesor szkoły muzycznej w Charkowie, napisał nową operę p. t. „Margier“, osnutą na tle znanego poematu Syrokomli.

Z Towarzystwa Dziennikarzy Polskich. Wydział Towarzystwa Dziennikarzy Polskich na odbytem wczoraj wieczorem posiedzeniu, wystosował do swego prezesa Adama Krechowieckiego następujące pismo:

„Jaśnie Wielmożny Panie Prezesie! Wydział Towarzystwa Dziennikarzy Polskich, otrzymawszy na posiedzeniu dzisiejszem wiadomość, że JWPan zgłosił swą rezygnacyę ze stanowiska Prezesa Towarzystwa, uchwalił jednogłośnie rezygnacyi tej nie przyjąć. W motywach tej uchwały nie wychodziliśmy tylko z założenia, że dla dobra naszego Towarzystwa nieodzownem jest, ażeby JWPan nie odmawiał i nadal swego cennego współdziałania, ale przedewszystkiem kierowało naszą uchwałą przekonanie, że powody, które skłoniły Go do tego kroku, aczkolwiek były tego rodzaju, że mogły były wzbudzić słuszne rozgoryczenie, to jednak sądzimy, że poczucie ważnego obowiązku, spełnianego przez Czcigodnego Prezesa, każe mu zapomnieć o postronnych przykrościach, jakie Go spotkały.

Mamy nadzieję, że nasza serdeczna prośba odniesie skutek, a nadzieję tę opieramy na trzydziestoletniej literackiej i obywatelskiej działalności Czcigodnego Prezesa, owianej zawsze gorącą miłością Ojczyzny i przejętej dbałością o dobro ogółu, dla której, jak i dla Jego osoby żywimy głęboką cześć i poważanie.

We Lwowie, dnia 18 stycznia 1907.

Franciszek Rawita Gawroński, wice-prezes, *Edmund Kolbuszowski* za sekretarza.

Drożyzna we Lwowie. Dr. Zygmunt Gargas podaje w świeżo ogłoszonej pracy swojej pt.: „Stowarzyszenia spożywcze w Galicyi“, bardzo zajmujące daty o stosunkach cen artykułów spożywczych. I tak przytacza on, że podczas gdy w Niemczech w wielkich miastach tamtejszych najtańsze mięso w jatkach kosztowało 1 m. 24 fen. za 1 kg., to cena 100 kg. żywej wagi wynosiła 97 m. 91 fen., czyli stosunek cen mięsa żywej wagi i mięsa w jatkach był jak 100: 127. W Berlinie samym z początkiem roku ubiegłego był ten stosunek jeszcze niższy, bo wynosił tylko 100: 125. We Lwowie natomiast w tym czasie przeciętna cena żywej wagi wynosiła 67 kor. za 100 kg., a najtańsze mięso wedle notowań w rzeźni miejskiej, kosztowało 1 kor. 20 hal. za 1 kg., przeto stosunek ceny żywej wagi do mięsa rąbanego wynosił 100: 179. To znaczy, że rzeźnicy w Niemczech za każdych 100 marek włożonych w zakupno mięsa, odbierają 127 marek, a w Berlinie tylko 125 m., natomiast we Lwowie za każdych 100 kor., odbierają rzeźnicy 179 koron, czyli o 52% więcej, niż rzeźnicy niemieccy wogóle, a o 54% więcej niż rzeźnicy berlińscy. Gdyby rzeźnicy lwowscy tak samo układali ceny jak ich koledzy berlińscy, toby we Lwowie przy przeciętnej cenie żywej wagi 67 kor. za 100 kg. powinno najtańsze mięso kosztować 81 hal. kilogram. Tymczasem ono kosztuje 1 kor. 20 hal., a więc o 40 halerzy, czyli o połowę normalnej ceny więcej.

Bieżącej zimy w Wiedniu kosztuje 100 kg. żywej wagi mięsa przeciętnie 74 kor. 60 hal., natomiast 1 kg. mięsa rąbanego przeciętnie 1 kor. 48 hal.; stosunek więc cen przedstawia się jak 100 : 198. Mimo, iż stosunek ten jest niezdrowy, to jednak jest on jeszcze mniejszy, niż we Lwowie, o 14%. We Lwowie przy cenie 73 kor. 90 hal. za 100 kg. żywej wagi wynosi przeciętna cena rąbanego mięsa 1 kor. 57 hal. za kilogram: a więc stosunek cen jest jak 100 : 212. Dodać należy, że w podanej wyżej lwowskiej cenie targowej żywej wagi uwzględniony już jest kolosalny zysk pośredników. Mianowicie hodowcom płacono za 100 kg. żywej wagi 58, a najwyżej 60 koron, natomiast cena na targu lwowskim wynosiła 73 kor. 90 hal., tedy różnica, którą zarabiał pośrednik, wynosiła 13 kor. 90 hal. A ponieważ Lwów konsumuje rocznie 11,500.000 kg. rąbanego mięsa, na którego wyprodukowanie potrzeba 19,100.000 kg. żywej wagi, to owa różnica ceny, która poszła do kieszeni pośredników w sprzedaży bydła, wynosiła w jednym roku 2,654.000 koron.

Podobnie dzieje się i z innymi artykułami spożywczymi. Za kartofle płacono w dopiero co ubiegłym roku producentom po 2 kor. 50 hal. do 3 kor. za 100 kg., zaś w handlu najniższa ich cena wynosiła 6 kor. za 100 kg., czyli, że różnica cen wynosiła 140%. Buraki płacono u producentów po 2 kor. 50 hal. za 25-cio kilogramowy worek, a sprzedawano po 5 kor. Różnica tedy wynosi 100%; w drobnej sprzedaży dochodziła ona z reguły do 200%. Kapustę głowiastą sprzedawali producenci przeciętnie po 3 korony za kopę. W drobnej sprzedaży kosztuje główka 15 do 40 hal., czyli kopa 9 do 24 koron, a więc przeciętnie 16 kor. 50 hal. Tedy tutaj różnica cen wynosi ni mniej ni więcej jak 450%. Białą fasolę płacono przeciętnie po 18 kor. za 100 kg., a przeciętna cena sprzedaży wynosiła 34 kor., czyli różnica wynosiła 90%.

Stosunek cen pszenicy do cen pieczywa wynosi w Berlinie 100 : 227, a w Wrocławiu 100 : 218, zaś we Lwowie 100 : 275 czyli o 48% więcej od stosunku w Berlinie, a 57% w Wrocławiu. Gdyby nasi piekarze układali ceny tak, jak piekarze berlińscy, to przy przeciętnej u nas cenie 16 kor. za 100 kg. pszenicy pieczywo kosztować powinno 36·3 hal. za kilogram, a według kalkulacyi wrocławskiej tylko 35 hal.; a ponieważ wedle wykazów targu aprowizacyjnego kosztuje u nas pieczywo po 44 hal. za kilogram, jest przeto droższe od cen berlińskich o 21%, a wrocławskich o 26%. Stosunek cen żyta do cen chleba wynosi w Dreźnie 100 : 165, w Wrocławiu 100 : 151, zaś we Lwowie 100 : 218, jest zatem o 53% wyższy od cen drezdeńskich, a o 67% od cen wrocławskich. Według układu cen wrocławskich powinien we Lwowie kosztować kilogram chleba przy cenie żyta 12 kor. za 100 kg. tylko 14·8 hal., a wedle drezdeńskiego układu cen 18 hal. Natomiast u nas kosztuje po 26 hal. kilogram. Jest więc droższy o 31% niż chleb w Dreźnie, a o 44% niż chleb w Wrocławiu.

Język niemiecki językiem wykrętów. W wydanej świeżo powieści Josnny Régamey pt. „Au service de l'Alsace“ znajduje się oryginalny przyczynek do psychologii języka niemieckiego. Występujący w tej powieści stary profesor, Alzatczyk, Stocky, wyłuszczał swojemu dawnemu uczniowi, paryskiemu literatowi Jacques, że język niemiecki rozwija w narodzie denuncyatorskie instynkty, oraz pociąg do kłamstwa. Profesor udowadniał to wykazując, jak budowa zdań niemieckich sprzyja wykrętom. Oto co mówił:

— Język niemiecki — powiada — został stworzony, by rozwinąć w ludziach podstępność. Zastanów się nad składnią — wszak najważniejsze słowo — czasownik, orzeczenie, znajduje się na końcu okresów. Ponieważ zdania bywają długie, przeplatane wtrąceniami, więc Niemiec ma czas zastanawiać się, obserwować swojego słuchacza i może wreszcie powiedzieć nie to, co miał pierwotnie na myśli, lecz coś wręcz przeciwnego.

— Ależ to genialne odkrycie — zawołał Jakób — dziwię się, że nikt dotychczas nie wpadł na nie. Czy mógłby pan poprzeć to przykładem?

P. Stocky pomyślał chwilkę i takie zdanie przytoczył:

— *Ich habe im Garten Blumen gepflückt.* — (W ogrodzie kwiaty zrywałem.)

Częściej jeszcze mówi się: — *Ich habe Blumen im Garten gepflückt.* (Kwiaty w ogrodzie zrywałem.) I w jednem i w drugiem zdaniu czasownik — orzeczenie przypada na końcu, główna czynność ukryta jest do ostatniej chwili. „Szlachetny“ Niemiec przygląda ci się i sączy zdanie po zdaniu: „Kwiaty, w pięknym ogrodzie, w którym są pachnące aleje i t. d.“ Obserwuje cię i stosownie do wrażenia, spostrzeganego na twojej twarzy, zmienia swe orzeczenie, zmienia końcowy czasownik: „Kwiaty w ogrodzie i t. d. i t. d. zostawiłem, zapomniałem, widziałem“ lub coś w tym rodzaju. Jeżeli zamiast tego, niewinnego zdania, weźmiemy jakieś donioślejsze, to łatwo zrozumiesz, jak człowiek chytry, zaprawny do kłamstwa i wybiegów może posługiwać się bronią tak obosieczną.

— Istotnie — odparł Jacques — niejednokrotnie wywodziłem różne wnioski z tej budowy zdań, ale nigdy nie ukazały mi się z takiego, głębszego, filozoficznego punktu widzenia.

— Nie jest to mój wyłączny wynalazek. Wpadła mi do rąk niedawno broszura, która mi otworzyła oczy. Niedość na tem: sens każdego zdania może być przeinaczony i wyrażać sprzeczne zupełnie pojęcia i myśli, stosownie do tego, czy go się zakończy słowem *nie*. Pytam cię o coś bardzo ważnego. Możesz mi odpowiedzieć: *Das weiss ich*, albo: *Das weiss ich nicht*. I w tym razie możesz zyskać na czasie: możesz naprzykład kichnąć, utrzeć nos, chrząknąć, wreszcie, namyśliwszy się, stawiasz słówko *nie*, lub go nie stawiasz. Nasze otwarte, szczere: *nie*, które wedle zasad gramatyki francuskiej powinno stać na początku zdania, nie istnieje w języku niemieckim. Drzwi otwarte dla kłamstwa, podstępnej rachuby, wykrętów.

— Prawda, święta prawda! — zawołał paryski literat.

Praniemiecka nazwa. Przed kilku dniami *Posener Tageblatt* twierdził, że Polacy zagranicą niesłusznie „krzyk podnoszą“ z powodu przywracania „starodawnym“ nazwom niemieckim w polskich dzielnicach pierwotnego ich brzmienia. Oto dokument, illustrujący powyższe gniewy:

„Szamotuły 3 stycznia 1907.

Król. radca krajowy (landrat)
powiatu szamotulskiego.

Pisownię nazwy położonego w powiecie szamotulskim obwodu dominialnego i gminy Mieścisko (Mieścisk wzgl. Mieschisk) rozporządzeniem krajowem władzy policyjnej zmienionó na
„Mieschisk“,
co niniejszem podaje się do publicznej wiadomości.

Poznań d. 20 grudnia 1906.
Prezes rejencyi
w. r.
podp. *Breyer*.

Odpis niniejszego rozporządzenia przesyłam do wiadomości i obserwacyi
podp. v. *Oppen*.

Do zarządu
dominialnego
Mieschisk“.

Prezes rejencyi zatem — pisze *Dz. Pozn.* — nie zważając na rozporządzenie ministra i nie pytając właściciela majątku dominium Mieścisko, p. Bernarda Gniota, „przywrócił“, według zdania *Posener Tageblattu*, „starą nazwę niemiecką“ Mieschisk (!!), miejscowości, noszącej miano Mieścisko. Ciekawa byłaby etymologia prezesa wraz z jego organem pobocznym z nazwy „Mieschisk“ pierwiastku germańskiego. Skoro ten nowy chrzest dojdzie do wiadomości zagranicy i tam prasa odnośny zrobi z tego użytek, *Posener Tageblatt* podniesie znów krzyk oburzenia z powodu zohydzania „sprawiedliwych i postępowych rządów“ w W. Ks. Poznańskiem. Być może, że na tej drodze głos pokrzywdzonego obywatela dojdzie do p. ministra. — W każdym razie wszedł właściciel majątku także na drogę prawną i przejdzie wszystkie instancye, aby usunąć ze swoich Mieścisk „pragermańską“ nazwę: „Mieschisk“.

Biura informacyjne. Do niedawna jeszcze nie było we Lwowie ani jednego t. zw. biura informacyjnego. W ostatnich kilku latach powstały w naszem mieście aż trzy takie biura. Trudnią się one udzielaniem informacyj o stosunkach majątkowych, rodzinnych, o charakterze itp. tych osób, o które ktoś zapytuje. Z usług tych biur korzystają przedewszystkiem kupcy, przemysłowcy, jak też wogóle ludzie, trudniący się interesami handlowymi. Np. do kupca zgłasza się ktoś, kto chce nabyć towar na kredyt. Kupiec go nie zna. Opiera się więc na informacyach, które otrzyma z biura, naturalnie za odpowiednią opłatą. Oczywiście charakter takiej informacyi jest dyskretny. Ten, którego informacya dotyczy, nie zna jej treści. Pozostaje ona tajemnicą pomiędzy biurem a tym, który żądał informacyi.

W tych warunkach wszystko polega na sumienności i uczciwem poczuciu odpowiedzialności ze strony biura. Jak jednak biura te pojmują swoje obowiązki, świadczy najlepiej następujący fakt, o którym donosi nam jeden z naszych czytelników. Pisze on: „Niedawno zgłosił się do mnie w interesie pewien pan z jednego z miast prowincyonalnych i podał, iż pochodzi z takiej to a takiej rodziny, jest synem zmarłego już wyższego urzędnika państwowego, zajmuje posadę z wcale ładną pensyą, posiada kilkanaście tysięcy majątku, zaś matka jego, z którą mieszka, posiada piękną realność. Miałem pewne dane wierzyć, iż to jest prawda, co on opowiadał o swoich stosunkach rodzinnych i majątkowych. Chciałem jednak dowiedzieć się, jaką cieszy się on opinią. Poprosiłem tedy pewnego kupca, który jest abonentem jednego z informacyjnych biur tutejszych, by przez biuro to zasięgnął informacyi o moim kliencie. Za kilka dni przysłał mi ów kupiec oryginalną (nawiasem mówiąc po niemiecku napisaną) relacyę biura, zaopatrzoną nawet w wyciętą z koperty markę ze stampilią pocztową na dowód, że relacya jest napisana na podstawie prawdziwego listu korespondenta biura w dotyczącem miasteczku. Relacya ta brzmiała mniej więcej w ten sposób: Pan X. jest synem woźnego sądowego, ma posadę z płacą miesięczną 35 złr., żyje w stosunkach uregulowanych, cieszy się dobrą opinią, nie posiada żadnego majątku, do kredytu wekslowego należy wymagać podpisu jego ojca i można mu udzielić kredytu na weksel 500 koron. Relacya ta zrobiła na mnie przykre wrażenie, ponieważ wierząc jej musiałem przypuścić, iż klient mój, który zrobił na mnie bardzo sympatyczne wrażenie, jest po prostu oszustem, gdyż fałszywie przedstawił mi się. Nie żałując wcale znacznych kosztów, postarałem się więc o informacye w innej drodze, wykluczającej wszelką wątpliwość co do ścisłości i wiarygodności. I przekonałem się, że mój klient mówił najzupełniejszą prawdę o swoich stosunkach, natomiast relacya biura zgodna była z prawdą tylko w tym jednym szczególe, w którym mówiła o jego dobrej opinii, zaś we wszystkich innych szczegółach, podanych z taką kategoryczną pewnością i z wymienieniem cyfr, była po prostu wyssaną z palca. Wątpię, czy ktoś inny zechciałby, podobnie jak ja, wydać kilkanaście złotych jedynie na to, aby stwierdzić, czy relacya biura jest ścisłą i prawdziwą. Kupcowi np. jakiemuś, który ma zrobić z dotyczącym klientem interes na kilkanaście lub kilkadziesiąt złotych, wogóle nie opłaciłoby się to. Tedy z takiej informacyi poniosą stratę obydwie strony: kupiec, który nie zrobi interesu, bo go spłoszyła fałszywa informacya, oraz ów klient, który przedewszystkiem ucierpi na opinii, gdyż kupiec uważać go będzie odtąd najniesłuszniej w świecie za oszusta, tak samo, jak ja musiałbym był wyrobić sobie takie mniemanie o moim kliencie, gdybym był nie poświęcił kilkunastu złotych na sprawdzenie informacyi biura.

Tyle słów naszego korespondenta. Sądzimy, że jedynym środkiem, który na przyszłość mógłby zapobiedz podobnym błędnym informacyom biur informacyjnych, może być tylko to, gdyby władze wydające koncesye na takie biura, zastrzegały w koncesyi, iż na właścicielu biura ciąży odpowiedzialność za informacye, to znaczy, że ta strona, która z powodu jego informacyi poniosła jakąś czy to materyalną czy moralną stratę, może jej sądownie dochodzić.

Obecnie odpowiedzialność taka nie ciąży na tych biurach i dlatego postępować one mogą tak lekkomyślnie.

Temperatura dnia 17 stycznia o godz. 7-mej rano wynosiła: w Galicyi zachodniej 0, we Lwowie —1, w Tarnopolu —3, w Czerniowcach —2, w Wiedniu + 5, w Salcburgu + 1, w Gracu — 1, w Pradze + 5, w Tryeście 5, w Abbazyi + 4, w Raguzie + 8, w Budapeszcie + 4, w Berlinie + 5, w Hamburgu + 5, w Monachium + 1, w Zurychu —2, w Genewie + 1, w Lugano — 1, w Anglii 6, w Paryżu + 5, w Biarritz + 3, w Nizzy + 6, w północnych Włoszech —2, we Florencyi + 1, w Rzymie + 1, w Neapolu + 8, w Palermo + 6, w Madrycie + 1, w Sztokholmie — 3, w Petersburgu — 20, w Wilnie —6, w Warszawie —1, w Moskwie —25, w Kijowie —3, w Odessie — 3, w Serajewie 0, w Belgradzie + 3, w Bukareszcie — 1, w Sofii + 2, w Konstantynopolu + 4, w Atenach + 6. (Temperatura według Celsiusza).

Stan powietrza. T. o g. 7-ej rano — 2 R. w poł. — 6 R. Bar. 769. Idzie w górę. Pochmurno.

W sądzie.

Sędzia: Gdzie rozpoczęła się bijatyka?

Świadek: Na mojej głowie prześwietny sądzie.

Korespondencya Redakcyi. *Wbny x. Szymon Gajewski w Żydaczowie.* Drugi list nie zawierał absolutnie żadnych nowych szczegółów. Był tylko powtórzeniem tego, co już się znajdowało w pierwszym liście, więc sprawy naprzód nie posuwał, a swoją drogą mógł wywołać ponownie sprostowanie na podstawie § 19. Tym sposobem polemika trwałaby w nieskończoność, nużyłaby i nudziła czytelników, a nic nie wyjaśniałaby samego zatargu. Sądzimy więc, że dopiero rozprawa sądowa objaśni publiczność, po czyjej stronie jest słuszność.

Widowiska i koncerty.

Repertuar teatru miejskiego. Dziś: popołudniu „Warszawianka,“ pieśń z roku 1831 Stanisława Wyspiańskiego i „Pieśń przerwana“ obraz sceniczny w 1 akcie Elizy Orzeszkowej i Zygmunta Przybylskiego, wieczorem „To coś“. — W niedzielę popołudniu „Królowa Tatr“, wieczorem „Pajace“ i „Przyjaciel Fryc“ P. Mascagniego. — W poniedziałek na dochód Tow. uczestników powstania 1863 r. staraniem Komitetu „Program składany“, między innymi po raz pierwszy „Za ojczyznę“, obraz sceniczny w 1 akcie przez Fr. Rawitę Gawrońskiego. — We wtorek po raz 1-szy „Pan Tadeusz,“ opera w 4 aktach: libretto z poematu Adama Mickiewicza, ułożył J. T. Wydżga przy współudziale Maryi Wydżdżanki, muzyka J. T. Wydżgi. Gościnny występ Ireny Bohuss. — We środę „Moralność pani Dulskiej,“ Gabryeli Zapolskiej. — We czwartek „Pan Tadeusz“. — W piątek „Zażarty automobilista“.

Afisze Filharmonii zapowiadają znowu koncert artysty niezwykłej miary. Jest nim Ksawery Scharwenka, dyrektor Konserwatoryum berlińskiego, członek tamtejszej Akademii sztuk, nadworny pianista austryackiego dworu i wielu innymi tytułami obdarzony światowej sławy artysta, którego gra, natchniona prawdziwie Rubinsteinowskim duchem, wywołuje u publiczności niesłychany zachwyt i była przyczyną entuzyastycznych owacyi na obu półkulach świata. Scharwenka jest Poznańczykiem, a uczniem słynnego profesora Akademii berlińskiej Kullaka.

Repertuar teatru krakowskiego. W niedzielę popołudniu „Betleem polskie,“ wieczorem „Nitka jedwabiu“. — W poniedziałek „Moralność pani Dulskiej“. — We wtorek „Warszawianka,“ „Dzika różyczka,“ komedya Blizińskiego i „Ksiądz Marek“ Słowackiego. — We środę „Sherlock Holmes.“ — We czwartek „Nitka jedwabiu“ Sardou. — W piątek teatr zamknięty. — W sobotę „Bakarat“ Bernsteina. — W niedzielę popołudniu „Betleem polskie,“ wieczorem „Wicek i Wacek,“ komedya Przybylskiego. — W poniedziałek „Wieczór humoru“ A. Lelewicza.

Colosseum Hermanów. Od 16 do 31 stycznia. Nowość! Nocna robota, komedya w 1 akcie z franc. M. Rouviera Panita, słynna wirtuozka na flecie. Klown Arthur & Fedora, niezrównana tresura psów akrobat. Julian Kratochwill, b. art. teatru miejsk. 11 atrakcyj!

Część ekonomiczna.

Wiedeń 17 stycznia.

(Z.) Niespodziankę sprawił bank angielski sferom finansowym całej Europy, zniżając swą stopę procentową z 6 na 5%. Zdawałoby się, iż uchwała ta powinna wywołać na wszystkich giełdach znaczną zwyżkę kursów, tymczasem tak się nie stało. Wiadomość o tak gorąco upragnionem zniżeniu stopy eskontu w Anglii przyjęły targi pieniężne stosunkowo obojętnie, ponieważ zaś z Ameryki nadeszły niepomyślne doniesienia o pogorszeniu się tamtejszych stosunków pieniężnych, przeto w wielu kategoryach walorów nastała zniżka.

Wedle ogłoszonego dziś bilansu tygodniowego banku austro-węgierskiego, zmniejszyła się cyrkulacya banknotów w Austryi w ciągu minionego tygodnia o 77 milionow koron i wynosi obecnie 1.791 milionów. Zapasy kruszcowe banku zwiększyły się o 5.100.000 koron i wynoszą 1.462 milionów.

Z Berlina donoszą, że wobec tego, iż w Londynie zniżono stopę procentową na 5%, spodziewają się tam, że niemiecki bank państwowy zniży w poniedziałek swoją stopę procentową na 6%. Będzie to jednak zależało od tego, czy do poniedziałku zniknął zupełnie z obiegu opodatkowane banknoty w Niemczech.

Dyrekcya upaństwowionej kolei Północnej zamówiła właśnie 30 nowych lokomotyw za cenę 2,775.000 koron. Mają one być dostarczone najpóźniej w jesieni.

Zarząd włoskich kolei państwowych rozpisał niedawno licytacyę ofertową na dostawę ogromnej ilości nowych wagonów. O dostawę tę ubiegały się także fabryki austryackie, ale nie otrzymały jej. Największą część dostawy otrzymała niemiecka fabryka w Gocie, zresztą utrzymały się same fabryki włoskie.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

(Depesze poranne).

Wiedeń. Na wczorajszej konferencyi przewodniczących klubów uchwalono, że na dzisiejszem i poniedziałkowem posiedzeniu ma Izba posłów załatwić ustawę o urzędnikach i o kongrui, we wtorek i środę ustawy wojskowe, we czwartek i piątek ustawy o Lloydzie i kolejach lokalnych, a w sobotę resztę przedłożeń. Gdyby w przyszłą sobotę wszystkiego nie załatwiono, odbędzie Izba posiedzenie jeszcze w poniedziałek 28 bm.

Poznań. X. Józef Kłos, redaktor katolickiego pisma, został skazany za przekroczenie §. 110 ustaw zasadniczych, popełnionych w 3 wypadkach prz z podjudzanie dzieci polskich do strejku, na 1.000 m. kary.

Poznań. Żołnierzom stojącego tu piątego pułku armii niemieckiej zakazano bywać w teatrze polskim.

Paryż. W adresie do Ojca św. zapewniają biskupi francuscy Papieża o swem jednomyślnem, z przekonania płynącem poddaniu się wyrokom Ojca św. w sprawie ustawy wyznaniowej. Biskupi zgodnie z Papieżem protestują przeciw gwałtowi, zadanemu najświętszym prawom, i oświadczają, że pokój religijny może być przywrócony jedynie przez uszanowanie kościelnej hierarchii, nietykalności dóbr kościelnych i wolności. Biskupi występują jak najenergiczniej przeciwko podejrzeniom, jakoby Papież działał pod wpływem mocarstwa zagranicznego i jakoby francuski episkopat szedł za nim raczej wskutek dyscypliny, jak z przekonania. Biskupi oświadczają, iż pracować będą, korzystając w pełni ze swej wolności, a w końcu przyrzekają służyć ojczyźnie wszelkiemi dającemi się z wiarą i honorem pogodzić ofiarami.

Sofia. Demonstracye socyalistycznych studentów i studentek, z powodu otwarcia teatru narodowego, przypisują wolnomyślnemu postępowaniu ministra oświaty Szizmonowa, który popiera rozwój socyalizmu wśród studentów. Szizmonow podał się do dymisyi.

(Depesze popołudniowe).

Stanisławów. Z powodu nieustającej zawiei śnieżnej wstrzymano ogólny ruch pociągów na całym szlaku Chryplin-Husiatyn, również ruch ogólny między Chodorowem a Tarnopolem.

Poznań. Onegdaj w południe odbyła się wielka rewizya policyjna w mieszkaniu pp. Langiewiczów w Gnieźnie. Szukano materyałów w sprawie strejku szkolnego. Poszukiwanych papierów nie znaleziono.

Wiedeń. Bank austro-węgierski na dzisiejszem posiedzeniu rady generalnej nie przedsięwziął zniżenia stopy procentowej.

Budapeszt. Eksburmistrz Halmos wystosował do ministra sprawiedliwości Polonyi'ego pismo, w którem cofa wszystkie zarzuty przeciw niemu. Do tego oświadczenia skłonił go własny lekarz domowy; wzburzenie, jakiego doznawał w ostatnich dniach, wpłynęło bowiem niepomyślnie na stan jego zdrowia. Polonyi odczytał to oświadczenie na dzisiejszem posiedzeniu Izby deputowanych.

Smoleńsk. Wydalony uczeń gimnazyalny Borowikow pięcioma strzałami z rewolweru zabił naczelnika ziemskiego Krollana. Świadek naoczny zabójstwa, oficer załogi miejscowej, zastrzelił na miejscu Borowikowa. Powodem zbrodni miała być zemsta osobista młodego zabójcy.

Łódź. Podczas jakiegoś pogrzebu przyszło do bójki między robotnikami. Robotnicy strzelali do kościoła i wychodzących z niego ludzi. Wkroczyło wojsko i rozprószyło ekscedentów. 4 osoby zabite, 7 rannych.

Ateny. Nadeszła tu wiadomość, iż banda Bułgarów wtargnęła w nocy do wsi greckiej Cirkowo w Macedonii, zamordowała rodzinę notabla złożoną z 7 osób (w tem dwie kobiety) i podpaliła wieś.

Rada państwa.

Wiedeń. Izba posłów załatwiła po krótkiej dyskusyi zaproponowaną przez referenta p. Roszkowskiego ustawę o prawie autorstwa, poczem zaczęły się obrady nad przedłożeniami o płacach profesorów i urzędników.

HOTEL EUROPEJSKI.

ALBERT SZKOWRON.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 19 stycznia. K. hr. Krasicki z Wołynia. S. Zwolscy z Bryniec. K. Wołkowicki ze Stryja. P. Wójcicka z Sambora. F. Kolle z Bodenbach. S. Hubsch i A. German z Wiednia. M. Doschot z Bortnik. J. Swarek z Wiednia. R. Koch z Sadagóry. F. Fleszar z Łańcuta. K. Lipiński z Kamienicy. Dyr. Z. Lewakowski z Drohobycza. E Zimmermann z Hamburga. R. Ujejski z Pawłowa. K. Bartmańscy ze Spasa.

HOTEL FRANCUSKI.

Przyjechali dnia 19 stycznia. J. Romanowski z Szechynia. S. Taganyi z Berlina. S. Fuchs, M. Schlessinger, W. Fischl, R. Kricz, J. Funkel, A. Stern i W. Patzl z Wiednia. O. Manescul z Bukowiny. J. Chodoba, N. Fischer i A. Mussil z Krakowa. J. Förster z Budapesztu. J. Solak z Przecławia. K. Sokalski z Tarnowa. S. Rudnicki z Rosyi. M. Cieński z Krechowa. A. Cehak ze Stanisławowa. B. Widajewicze z Wołcniowa. Z. Krotowski z Podniestrzan.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Budapeszt 19 stycznia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i za 50 kilogramów). Pszenica na kwiecień 7·42—7·43, na maj 0·—00 0·—09, na październik 7·74—7·76; żyto na kwiecień 6·78—6·79; owies na kwiecień 7·35—7·36; kukurudza na maj 5·11—5·12, na lipiec 5·24—5·26; rzepak na sierpień 12·80—12·90. — Oferty na pszenicę: mierne. — Chęć kupna: mierna. — Usposobienie: spokojne — Pogoda: wiatr.

Wiedeń 19 stycznia. (Giełda towarowa). Cukier 20·25—20·35, 20·40—20.50. — Spirytus 40·20—40·60 (silnie). — Nafta galicyjska bez zmiany.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30) Wiedeń 19 stycznia.

Marki 117.65, renta majowa 99.25, węgierska renta koronowa 96·00, akcye: austr. zakł. kredyt. 688·00, węg. zakł. kred. 836·00, anglobanku 317·50, unionbanku 587·00, bankvereinu 565.25, länderbanku 466·00, kolei państw. 691·75, lombardy 176·75, akcye kolei Elbethal 456·00, fabryki broni 000.00, tytoniowe 435·50, alpiny 624·00, Rima Muranyi 570.50, prag. T. żel. 0000.00, losy tureckie 167·50, ruble 253.00. Usposobienie: bez ochoty.

5% renta rosyjska na r. 1907 85·10.

Warszawa. Listy zastawne 4½% Towarzystwa kredytowego ziemskiego w Królestwie Polskiem 88.50. Listy zastawne 5% m. Warszawy 89·00, takież 4½% 83.05.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1 maja 1906 r. według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1.30**, **8.40***, 5.50*, 8.45, 5.25, 9.30*
Z Rzeszowa: 10.35.
Z Podwołoczysk na dworzec główny: 7.10, 11.45, **2.20**, 5.50, 10,30*
Z Podwołoczysk na Podzamcze: **2.05**, 7.03, 11.35, 5.25, 10.12*.
Z Czerniowiec: **12.20***, **1.40**, 6.10, 5.45, 9.05*.
Z Kołomyi: 10.5.
Ze Stanisławowa: 8.05
Z Rawy i Sokala: 7.53.
Z Jaworowa: 8.13, 4.37.
Z Sambora: 8.15, 1.50, 9.20*.
Z Ławocznego: 7.29, 11.50, 10.50*.
Z Tuchli: 3.55.
Z Bełzca: 4.50.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa **6.25**, **12.45***, **2.45**, 4.05*, 8.35, 6.35*, 11.05*
Do Rzeszowa: 4.05.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: 6.20, 10.55, **2.21**, 6.15*, 9.50*.
Do Podwołoczysk z Podzamcza: **2.36**, 6.85, 11.15, 6.37* 10.18*.
Do Czerniowiec: **2.51**, **2.40**, 6.15, 9.20, 10.40*.
Do Stryja: 11.30*.
Do Rawy i Sokala: 7.25.
Do Jaworowa: 6.55, 6.00*.
Do Sambora: 8.55, 4.15, 10.51*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 3.30.
Do Przemyśla, Chyrowa: 10.05*.
Do Ławocznego: 7.30, 2.30, 6.25*.
Do Bełzca 10.45.
Do Stanisławowa, Czortkowa, Husiatyna: 9.10*.
Do Janowa 8.14.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

Ukarana duma.

(Z angielskiego).

(Ciąg dalszy).

— Mogę tylko pragnąć, abyś zawsze była tego zdania, panno Janino — odparł Vere z uśmiechem, schylając przed nią głowę. Sądzę bowiem, iż szczęśliwym jest każdy, kto w życiu swem nie ma nic do ukrycia. Zatrzymał się, po chwili zaś dodał z nagłą zmianą w głosie: — Ach, jakżeż już późno, signorino! Czas zaczarowany przez ciebie, tak szybko płynął na skrzydłach pieśni, iż nie spostrzegłem, że pora wracać do West-End'u!

— Czyż naprawdę musisz pan odejść? — zapytała. — Jakże mi przykro!

W głosie jej było tyle żalu i dziecięcej, naiwnej szczerości, iż Vere uśmiechnął się mimowoli. Dla niego przedstawiała dziecko zupełne, tak niewinne i nieznające życia, iż żadna myśl nie mogła wywołać na czoło jej rumieńca, lub zmusić pełnego prostoty spojrzenia, aby w dół opadło.

— Wątpię — mówił z przybraną swobodą, którą chciał pokryć rzeczywiste swe wrażenia — abyś pani mogła żałować więcej odemnie, iż chwile tak miło spędzone, skończyły się zbyt szybko i dlatego też, proszę miss Castiglione, abyś mi pozwoliła wrócić tu jeszcze.

— Będziesz pan zawsze miłym gościem, ile razy zechcesz przyjść tylko.

— Wierzaj piękne dziecię — mówił Vere, pochylając się nad rączką, którą mu na pożegnanie podała — iż towarzystwo twoje więcej mi sprawia przyjemności, aniżeli to wypowiedzieć umiem.

Zatrzymał się nagle, jakby niechcąc wyjawić myśli całej, a oswobodzając drobne jej paluszki, dodał z przejęciem i niezwykłą powagą.

— Addio cara signorina mia. teraz gdy otrzymałem pozwolenie twoje, często widywać cię będę.

Courtenay zniknął już na progu, a dziewczę stało jeszcze w tem samem miejscu z zaplecionemi rączkami i wzrokiem w dal utkwionym.

— Jaki on dobry, jaki piękny — szepnęła w końcu. — I znów obiecał powrócić, a w mojem samotnem życiu obecność jego, to jasny promień słoneczny!

A jednak było to zaranie stokroć większej zmiany w jej istnieniu. Jeżeli w dziecinnej wyobraźni nie pojmowała tego, tem silniej za to rozumiał doniosłość swego kroku Vere Courtenay, człowiek, dla którego okrzyk: „Ja tak chcę“, najwyższem był dotąd prawem.

ROZDZIAŁ III.

Od dnia tego, od drugiego spotkania z Janką Castiglione, Vere Courtenay widywał ją ciągle, tak, iż rzadko upłynął tydzień, w którym wytworny arystokrata nie przyszedłby obecnością swoją rozjaśnić ponurego domu w Pitman's-Court. Nie bywał on tu pozornie dla zobaczenia się z młodą Włoszką, lecz wyszukiwał zawsze jakiś interes do jej wuja, tak, iż dla usprawiedliwienia zbyt częstej swej obecności, zaczął nawet pożyczać od niego pieniądze, a jednak pomimo takich pozorów, potrafił zawsze znaleźć drogę do saloniku dziewczęcia. W usiłowaniach tych wreszcie Gale dopomagał mu tak widocznie, iż zabiegi jego wywoływały niejednokrotnie uśmiech pogardy na usta młodego człowieka. Nie przypuszczał, aby stary lichwiarz podniósł naprawdę oczy równie wysoko i liczył na wydanie swej siostrzenicy za Courtenay'a z Heyletonu, sądząc jedynie, iż urokiem pięknego dziecka chce go przyciągnąć i tem lepsze na nieopatrznym robić interesa. To jednak rzucenie najdroższej swej istoty na drogę człowieka, którego nie znał ani z zasad, ani z charakteru, to frymarczenie wpływem niewinnego dziecka, które o świecie i ludziach najmniejszego nie miało pojęcia, tem wstrętniejszem, tem bardziej godnem pogardy mu się zdawało. Vere nie wiedział nic o dawnych urazach, nie przypuszczał zakorzenionej nienawiści rodowej w sercu niepozornego pokątnego doradcy i dlatego postępowanie jego tłomaczył w jedyny sposób, jaki mu się zdawał możliwym.

I jakkolwiek czuł, iż pozornie stał się tylko narzędziem w ręku starego sknery, cofnąć się nie miał już siły. To, co z początku uważał tylko za chwilową zabawkę, za sposób uprzyjemniania czasu, stopniowo stało się dla niego potrzebą, życia warunkiem. Z każdym dniem, z każdym tygodniem bezwiedna namiętność zapuszczała coraz głębiej korzenie w jego serce i Vere po bezowocnej walce przekonywał się, iż trudno mu już dziś oderwać się od jedynej istoty, która na nim głębsze i silniejsze wywierała wrażenie od kobiety, którą kochał już dzisiaj całą potęgą swej duszy. Zdawało się, iż uczucie to zbudzone tak nagle w naturze, kierowanej dotąd ambicyą jedynie i nieznającej tkliwszych poruszeń, chce mocą i potęgą wynagrodzić sobie lata stracone; to też Vere, zmierzywszy siły swoje z tem nowem, a niemniej wszechwładnem poruszeniem serca, poczuł, że rozstać się z Janką i utracić ją na zawsze, nie potrafiłby już dzisiaj.

Wiedział, że była niskiego pochodzenia, gardził człowiekiem, zastępującym jej ojca, a jednak nie zmniejszało to wcale jego miłości. Napróżno powtarzał sobie, iż jest potomkiem starożytnego, szlachetnego rodu, że rodzina jego liczy między przodkami rycerzy i słynnych dostojników, napróżno chciał wpoić w siebie przekonania, iż między nim a piękną Włoszką nieprzeparta wznosi się zapora, że rodzina jego nigdy nie pozwoli na małżeństwo ich, nie przyjmie wychowanki lichwiarza za swą córkę, nawet na prośby ukochanego syna, bo Heyletonowie słynęli z dumy i pysznili się niejednokrotnie, iż błękitnej krwi, płynącej w ich żyłach, nie skaził nigdy związek z osobami plebejuszowskiego pochodzenia. Wiedział, iż dla człowieka, mającego jak on, zdobywać sobie karyerę i torować samoistnie drogę w świecie, ożenienie się jest szaleństwem nie do darowania; nic bowiem nie podnosi tak w publicznym zawodzie, jak stosunki towarzyskie i rodzinne, nic tak nie obniża wpływu, jak żona niskiego pochodzenia, jak rodzina, której zaprzeć się trzeba, jeżeli się nie chce utracić względu kół, które o karyerze naszej stanowić właśnie mają.

Wszystkie te względy, wszystkie przeszkody, rysowały się jasno w umyśle Vere'a, zbyt bowiem był ambitnym, aby mógł zapomnieć o wyniesieniu się, stanowiącem dotąd jedyny cel jego życia. Dla miłości swej nawet nie byłby się cofnął ani o jeden stopień na drabinie, mającej go zawieść do wpływu i sławy, a której szczeble tak mozolnie zdobywał, idąc krok za krokiem o sile własnego geniuszu jedynie. Chęć wybicia się, żądza wpływu i sławy, były dotąd jedyną namiętnością, jedyną przewodnią myślą jego życia, — dziś obok nich, stanęło uczucie drugie, nieznane mu dotąd, stanęła miłość ze swojem posłannictwem szczęścia i pokoju, a wysłanka ta niebios, jakkolwiek tkliwa i słodka, zapowiadała niemniejszą siłę od rywalki swej, ambicyi. Dotąd dwie te potęgi miały istnieć obok siebie, ścierając się na każdym kroku i walcząc o pierwszeństwo, łagodny bowiem wpływ jednej nie mógł się pogodzić z żądzą władzy, chciwością drugiej. Świeżo powstała miłość jednak, zbyt słabą jeszcze była, aby zwyciężyć w pierwszej walce, zbyt potężną, aby ustąpić zupełnie. Musiały więc istnieć obie, a pomimo mnóstwa względów, potępiających podobne postanowienie, Vere Courtenay zacisnął tylko zęby, powtarzając upornie:

— Nie wyrzeknę się ani miłości, ani ambicyi, nie rozstanę się z żadną. Potrafię zadowolić ją i siebie, a jednak nie zwichnąć dalszej karyery.

Jeżeli w życiu młodego panicza kilka tygodni zdołało zupełną zaprowadzić zmianę, to dla Janki Castiglione uroczy początek lata był nowa erą; nową epoką w życiu, na której kartach każda bytność Vere'a złotemi zapisywała się głoskami. Łagodny, pełen rycerskiej czci i uwielbienia, porywał ją na skrzydłach swego ducha, olśniewał rzadką inteligencyą i przymiotami umysłu, wprowadzając w życie jej nowy, rozkoszny żywioł, z którego nie umiała sobie zdać sprawy, czując tylko, iż uzupełnił on istnienie jej, nadał mu czar nieznany i wszystkie inne uczucia w sobie zjednoczył.

Spotykając go ciągle, z dziecinną swą szczerością, żegnała spokojnie dlatego tylko, iż obiecywał powrócić niedługo. On jeden pojmował wszystkie jej sny i marzenia, umiał odczuć smutek i tęsknotę, dlatego też stał się wkrótce bożyszczem, które gorącą naturę włoskiego dziewczęcia natchnęło uczuciem, co w zapale swym czci równało się nieledwie, a idealne, wymarzone i pozbawione cienia egoizmu nawet, gotowe było w poświęceniu się dla jego szczęścia szukać jedynej nagrody.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny Wacław Masłowski.

Papier z fabryki Braci Fiałkowskich.

Z drukarni E. Winiarza.